

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965



(234)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	341
DUŠAN ŠLOSAR: Z zagadnień interpunkcji staroczeskiej i staropolskiej	354
EUGENIUSZ MOŠKO: O nazwach Gdańsk, Gdynia	363
RECENZJE	
EWA SIATKOWSKA: T. Brajerski: Język staro-cerkiewno-słowiański	365
SPRAWOZDANIA	
JERZY PELC: Międzynarodowe sympozjum semiotyczne	369
GABRIEL KARSKI: Połów perełek	371
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	373

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2260 (2093+167). Ark. wyd. 3,0. Ark. druk. 2,25. Papier druk.-sat. kl. V, 65 g, 70×100. Oddano do składu 3 X 1953 r. Podpisano do druku w grudniu 1953 r.
Druk ukończono w grudniu 1953 r. Zamówienie 666. E-75. Cena 6 złotych

TECHNIKUM POLIGRAFICZNE — WARSZAWA, UL. WISLANA 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)



ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI

(dalszy ciąg)

Jeżeli chodzi o zdania złożone podrzędne, program zarówno z r. 1959 jak i z r. 1963 koncentruje swą uwagę głównie na typologii zdań podrzędnych z tym, że pierwszy z nich zamyka ją w szkole podstawowej w kl. VII, podczas gdy program nowy tę typologię rozkłada na wszystkie klasy starsze, poczynając od VI. I tak, w kl. VI mamy tu zdania przydawkowe i dopełnieniowe, w kl. VII — zdania okolicznikowe, a następnie w kl. VIII — zdania podmiotowe i orzecznikowe. Różnice w szczegółach między oboma programami dotyczą głównie zdań okolicznikowych. Gdy nowy program porzeka na sformułowaniu ogólnym „zdania okolicznikowe”, program poprzedni je różnicuje na „okolicznikowe miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu”. Z tym ograniczeniem koliduje jednak wzmianka w „Uwagach o realizacji programu”, według której, „ukazując analogiczną funkcję okoliczników i odpowiednich zdań podrzędnych, nauczyciel powinien wdrażać uczniów do sprawnego posługiwania się różnymi sposobami wyrażania okoliczności czasu, przyczyny itd., co sugeruje bardziej szczegółową specyfikację zdań okolicznikowych. To jednak powinno być powiedziane w tekście programu.

Paralela między częściami zdania a zdaniami podrzędnymi, prowadzona konsekwentnie, ogarnąć musiała i takie części zdania, jak podmiot i orzeczenie; stąd oba programy mówią o zdaniach podmiotowych, dawny w kl. VII (z ograniczeniem „na paru wybranych przykładach”), nowy zaś w kl. VIII (bez tego ograniczenia). Jeśli zaś chodzi o zdania orzecznikowe, wprowadzane przez nowy program w kl. VIII, ta paralela jest naruszona nie ze względu na jakieś szczególne trudności związane z tymi zdaniami, lecz ze względu na to, że nowy program nie mówi o orzecznikach w zdaniu pojedynczym, o czym była już mowa. Jest to zatem jeszcze jeden powód, by wprowadzić do programu omawianie orzeczeń złożonych, gdzieś w kl. VI, w której są omawiane orzeczenia czasownikowe i imienne.

Osobny problem stwarzają zdania warunkowe i przyzwalające, przewidziane przez nowy program na kl. VIII. Ponieważ program nie wymienia okolicznika warunku czy przyzwolenia, nie ma tu pola do paraleli z częściami zdania. Zresztą i stanowiska teoretyczne w tej sprawie są różne. St. Szober np. w znanej „Gramatyce” zdania warunkowe traktuje jako odmianę zdań przyczynowych, w wypadku gdy przyczyna jest rozpatrywana jako konieczna i wystarczająca, podczas gdy w zdaniach przyzwalających chodzi o przyczynę nie wystarczającą. Natomiast Z. Klemensiewicz wyróżnia okoliczniki warunku i przyzwolenia również w zdaniu pojedynczym, choć podkreśla ich rzadkość, podając takie przykłady, jak *przy sprzyjającej pogodzie, na wypadek śnieżycy, w razie niepogody, na twój rozkaz* (w odniesieniu do przyszłości) czy też *mimo, pomimo czego, wbrew czemu, na przekór czemu*. Nie wchodząc w dyskusję zasadniczą z tymi stanowiskami, nie od rzeczy będzie zauważyć, że zarówno trudno jest tłumaczyć uczniowi, że coś jest „przyczyną” w innym sensie niż potoczny, jak wiązanie częstych zdań warunkowych i przyzwalających z rzadkimi okolicznikami, objaśniającymi ich funkcję; raczej odwrotnie — te rzadkie okoliczniki łatwiej można zrozumieć jako swoiste skróty zdań warunkowych i przyzwalających. Bardziej jednak istotna jest tu inna sprawa. Zdanie warunkowe (traktowane jako podrzędne) wraz z odpowiadającym mu zdaniem nadrzędnym tworzy całość szczególnego typu; w której właściwie oba człony są rozwinięciami orzekanej relacji: *jeżeli... to; jeżeliby... to by; gdyby... to by* itp., czyli relacji między tym, co logicy nazywają poprzednikiem, a następnikiem. Stąd też dawna tradycja szkolna (kontynuowana i dziś w niektórych gramatykach) wyróżniała swoistą strukturę obejmującą poprzednik i następnik jako całość, nazywaną okresem warunkowym. Odrębność relacji treściowych, jak i wzajemne uwarunkowanie form orzeczenia zarówno w poprzedniku jak i w następniku (relacja zrealizowana lub tylko możliwa czy też niemożliwa, skąd u niektórych podział na okresy rzeczywiste, możliwe i nierzeczywiste) i inne względy skłaniają do oddzielnego traktowania tej sprawy, do niewpychania jej „na siłę” w schematy do niej nie pasujące. Stąd słusznym wydaje się być niekłódnemu naciskowi przez nowy program przy zdaniach warunkowych na paralelę między nimi a częściami zdania; możliwa też jest dwoista interpretacja tego samego terminu „zdania warunkowe” raz jako sam poprzednik w sensie wyżej omówionym innym, znów razem jako całość złożona z poprzednika i następnika (okres warunkowy), jako swoisty typ zdania złożonego.

Szczególną uwagę zwracają oba programy na sposoby wiązania zdań w zdaniu złożonym. Program z r. 1959 umieszcza w programie kl. VII dwa odrębne punkty: „Sposoby łączenia zdań współrzędnych: zdanie spójnikowe i bezspójnikowe” oraz „Sposoby łączenia zdań podrzędnych z nadrzędnymi: spójnikowe i zaimkowe”. Program z r. 1963 w dziale

składniowym ma tu sformułowania mniej sprecyzowane. W kl. VIII dopiero jest mowa w dziale teorii o „sposobach łączenia zdań podrzędnych z nadrzędnymi” i o „sposobach łączenia zdań współrzędnych”. Ponadto mamy tu w dziale ćwiczeniowym: „Łączenie zdania podrzędnego z nadrzędnym za pomocą odpowiednich spójników i zaimków” oraz „Łączenie zdań współrzędnych za pomocą odpowiednich spójników”. Dział ten jest jednak częściowo antycypowany w klasie VII, gdy jest mowa o spójnikach (a więc w nauce o częściach mowy), gdzie mamy punkt: „Spójniki łączące zdania współrzędne oraz zdania podrzędne z nadrzędnymi” a także „Ćwiczenia we właściwym doborze spójników (...) międzyzdaniowych”. O połączeniach bezspójnikowych zdań mówi się tylko w dziale ortograficznym: „Rozdzielanie przecinkiem zdań współrzędnych połączonych bezspójnikowo”. Program z r. 1959 wprowadzał tu osobne typy zdań współrzędnych (spójnikowe i bezspójnikowe), co zarzucił program nowy. Lecz ten ostatni cechuje rozproszenie materiału, nadwyżki w dziale ortograficznym czy też ćwiczeniowym w stosunku do teoretycznego, co dezorientuje nauczycieli i stwarza luz interpretacyjny. Sprawa zresztą wykorzystania spójników czy zaimków w zdaniu wykracza poza problemy ściśle strukturalno-składniowe i w znacznej mierze stanowi materiał ćwiczeń słownikowych i stylistycznych, odpowiednio pogłębianych aż do starszych klas licealnych włącznie, choćby w powiązaniu z informacjami zawartymi w nowszych słownikach.

Odrębny problem, wymagający interpretacji, stanowi sprawa równoważników zdania. Tu rozbieżność tradycji gramatycznej jest daleko idąca. Niektórzy z autorów gramatyki (np. Z. Klemensiewicz), nazywając szkolne zdanie „wypowiedzeniem”, zawężają termin „zdanie” do takich jedynie wypowiedzi, które mają jako orzeczenie czasownik w formie osobowej, nazywając wszelkie inne wypowiedzenia równoważnikiem zdania; takimi więc równoważnikami w tym rozumieniu byłyby szkolne zdania z orzeczeniem imiennym (interpretacja rozszerzona). Inni znów (np. St. Szober) termin równoważników zdań zawężają do pojedynczych wyrazów lub ich grup, które są ze zdaniami równoważne, lecz nie mają ich budowy, np. wykrzykniki, wołacze, pojedyncze wyrazy użyte ekspresywnie itp. (interpretacja zawężona). Oba programy zajmują tu niezbyt sprecyzowane stanowisko pośrednie. Wyróżnianie zdań z orzeczeniem imiennym i nie używanie terminu „wypowiedzenie” pozwala wnioskować, że oba programy nie nawiązują do wspomnianej interpretacji rozszerzonej. Program z r. 1959 umieszczając punkt „Równoważniki zdań pojedynczych” w kl. VI po zdaniach bezpodmiotowych, a więc o strukturze nietypowej, jak gdyby zbliżał się do interpretacji zawężonej. Ale w kl. VII mamy tu punkt „Imiesłowowe równoważniki zdań podrzędnych”, w co włącza się tu problem charakteru orzeczeniowego czasowników form nieosobowych. Jeśli chodzi o imiesłowy, takimi rów-

noważnikami są w tradycji podręcznikowej rozwinięte imiesłowy przy-słówkowe, współczesne na -ąc i uprzednie na -szy, równoważne ze zdania-ami okolicznikowymi np. czasu. Lecz program nie mówi, jak traktować rozwinięte imiesłowy przymiotnikowe, równoważne ze zdaniami np. przydawkowymi. To samo można powiedzieć i o bezokolicznikach, np. *Zbiegli się, aby go podziwiać* w porównaniu ze zdaniem *Chciał, aby go wszyscy podziwiali*. Program nowy problem równoważników zdania w sensie uogólnionym po prostu pomija, poprzestając na „imiesłowowych równoważnikach zdania w zdaniu złożonym”, do czego już w kl. VII mogły przygotowywać zalecane tam ćwiczenia w „zastępowaniu zdania podrzędnego zwrotem imiesłowowym”, również bez wyszczególnienia, o jakie imiesłowy tu chodzi. Mniejsza o sprawy terminów, ale sama materia spraw tu poruszanych choćby ze względów stylistycznych powinna znaleźć miejsce przynajmniej w klasach licealnych.

Z nieomówionych poprzednio spraw składniowych wymienić można takie, jak „Mowa zależna i niezależna” — dawny program w kl. VII, nowy w kl. VIII (rozbudowany tu ćwiczeniami w „zamianie mowy niezależnej na zależną i odwrotnie), czy też „Wyrazy poza zdaniem, wykrzykniki i wołacze, zdania wtrącone, dawny program w kl. VII, nowy w klasie VIII) z uzupełnieniem: „Zdania nawiasowe”). Nowy program ponadto w kl. VIII kładzie nacisk na omówienie szyku wyrazów w zdaniu (z ćwiczeniami).

Ogólnie rzecz biorąc, dział poświęcony składni w programie szkolnym stanowi w niektórych jego partiach osobliwą łątaninę spraw zaczętych, lecz nie zawsze konsekwentnie kontynuowanych, spraw ujętych niejako od końca bez odpowiedniej podbudowy, rzeczy niewystarczająco rozróżnionych lub pełnych niedomówień. W pewnym stopniu jest to odbiciem sytuacji w językoznawstwie, gdzie właśnie w składni zachodzą daleko idące przemiany metodologiczne i rewizja pojęć, w czym różne środowiska uniwersyteckie są zaangażowane w niejednakowym stopniu. W tym stanie rzeczy trudno wymagać doskonałych ujęć od programowców. Można jednak postulować, by ci ostatni zdawali sobie z tego sprawę i nie powiększali zamieszania od siebie, a zarazem by liczyli się z wykonalnością projektowanego programu, nie mówiąc już o jego sensie kształcącym w warunkach szkolnych.

SŁOWOTWÓRSTWO I FONETYKA

Sprawy słowotwórstwa należą do rzeczy bardzo rozlegle uprawianych w szkole. Do analizy budowy słowotwórczej i jej interpretacji prowadzi się znaczna część ćwiczeń słownikowych. Do uczulania na tożsamość części słowotwórczych wyrazu zmusza od klas najniższych zasada morfologiczna pisowni, zgodnie z którą pisze się tak samo lub podobnie części słowotwórcze („górką bo góra”, „żabką bo żaba”), do słowotwór-

czego pokrewieństwa wyrazów nawiązuje ó wymienne z o czy też rz wymienne z r „wódka bo woda”, „morze bo morski”). Ponadto znaczna część środków ekspresji w rozmowach uczniów, dialogach ucznia z nauczycielem itd. ma charakter słowotwórczy, np. zdrobnienia, choćby nawet ich nadmiar był zwalczany przez szkołę jako zmanierowanie. Ale też i trudno o dziedzinę nauczania szkolnego, gdzie by było więcej nie-domówień niż w słowotwórstwie.

Tradycyjna praktyka szkolna nie wykraczała poza traktowanie formacji słowotwórczych niejako kulinarnie. Uczeń był doskonały, jeśli umiał wyraz poćwiartować na morfemy, a wyższa „szkoła jazdy” w słowotwórstwie, sprowadzała się do znalezienia rdzenia i posortowania: co na lewo od niego to przedrostki, a co na prawo to przyrostki, np. *pod-ręcz-n-ik*, *po-na-wy-nosz-e-nie* itp.

Tymczasem w słowotwórstwie głębiej pojętym chodzi o co innego. Ogół wyrazów tylko w słownikach ułożonych alfabetycznie (a więc na los przypadku) przedstawia się jako chaos elementów nie powiązanych. Jeżeli pominiemy zapożyczenia, zasób cegiełek, z których ten ogół wyrazów jest zbudowany, oraz zbiór ich typów jest stosunkowo niewielki; słownictwo rodzime rozwija się głównie przez ich kombinowanie według pewnych reguł gry. Całość tego słownictwa, brana od strony zewnętrznej (znaku słownego), daje się ująć w ograniczoną ilość ciągów, wzajemnie powiązanych swymi elementami składowymi. Jednym więc z celów analizy słowotwórczej wyrazu jest nie co innego, jak znalezienie jego miejsca, w którymś z tych ciągów, a stąd poszerzenie jego możliwości kojarzeniowych przez narastające uświadamianie powiązań z ogółem słownictwa. Inna rzecz, że nie wszystkie te powiązania są dziś dostrzegalne bez znajomości historii wyrazów, stąd niemożliwością jest skoncentrowanie spraw słowotwórczych w jednej z klas stopnia podstawowego. Rozbudowa jego z natury rzeczy musi mieć charakter koncentryczny, stopniowo poszerzany aż po najwyższe szczeble nauczania.

Najmniejszym ogniwem ciągu słowotwórczego wyrazów jest para: wyraz podstawowy i wyraz (bezpośrednio od niego) pochodny, np. *wysoki* i *wysokość*, *nieść* i *przenieść*. Nietrudno tu spostrzec, że wyraz pochodny *wysokość* różni się od podstawowego przyrostkiem *-ość*, zaś wyraz pochodny *przenieść* różni się od wyrazu podstawowego przedrostkiem *prze-*, przy czym zarówno wspomniany przyrostek *-ość* jak i przedrostek *prze-*, używając terminologii słowotwórczej W. Doroszewskiego, noszą nazwę formantów. I tu częste są nieporozumienia, polegające na traktowaniu formantu jako nazwy uogólnionej, nadrzędnej względem przyrostka i przedrostka (takim terminem jest afiks). Przede wszystkim nie każdy przyrostek czy przedrostek jest formantem. Od wyrazu *wysokość* można utworzyć wyraz *wysokościowy*, a od wyrazu *przenieść* — wyraz *przeniesienie*. W tych ostatnich, mimo obecności przyrostka *-ość* i przedrostka *prze-* w wyrazach pochodnych, formantami są tylko przyrostki

-owy oraz -enie, a wspomniane poprzednio afiksy są tylko słowotwórczymi składnikami podstawy. Innymi słowy, spośród wielu afiksów (przyrostków i przedrostków), jakie można w obrębie jakiego wyrazu odróżnić, nim się dojdzie do rdzenia, formantami są tylko te afiksy, które wywodzą wyraz pochodny bezpośrednio od wyrazu podstawowego.

Inna sprawa, że ten wyraz podstawowy może też być pochodnym od innego i mieć własny formant. Jeżeli więc wyraz *wysokościowy* pochodzi od wyrazu *wysokość*, a ten znów od *wysoki*, w związku z czym można tu wyodrębnić przyrostki -ość i -owy, to ten sam przyrostek -ość będzie formantem tylko w wyrazie *wysokość*, zaś w wyrazie *wysokościowy* będzie jedynie składnikiem podstawy. Są też np. przedrostki, które w obrębie danej formacji słowotwórczej nigdy nie są formantami, np. *bezrybie*, bo jej podstawą nie jest nieistniejący wyraz *rybie*, lecz połączenie *bez ryby*; przedrostek *bez-* jest więc tu tylko przeniesionym do wyrazu pochodnego przyimkiem, typowym składnikiem podstawy. Istnieją też wyrazy pochodne, utworzone przez usunięcie przyrostków wyrazu podstawowego, np. *wyrąb* od *wyrąbać*, gdzie formantem jest nie co innego jak оголоzenie podstawy z jej przyrostków (formant zerowy, podobnie jak końcówka zerowa, czyli jej brak przeciwstawiony innym końcówkom). Odnalezienie zatem formantu wymaga uprzedniego wyczulenia na podzielność słowotwórczą wyrazu i umiejętności wiązania ich w pary bezpośrednio z sobą związane.

Ale sprawy słowotwórstwa nie ograniczają się do wzajemnego pochodzenia od siebie poszczególnych wyrazów. Weźmy taki ich zestaw, jak *szary* — *szarość* — *szaro* — *szarzyć*. Wszystkie one wiążą się jakoś z kolorem, który możemy określić jako pośredni między białym a czarnym; różne jednak w tych wyrazach bywa zastosowanie zdaniowe tego koloru, co się wyraża w tym, że w przytoczonym ciągu poszczególne wyrazy należą do różnych części mowy. Wyraz *szary* — przymiotnik — może być określeniem (w związku zgody) rzeczownika (*szary kot*) lub orzecznikiem (*po nocy wszystkie koty są szare*). Wyraz *szarość* jako rzeczownik może być podmiotem (mianownik) lub określeniem w związkach rządu (inne przypadki). Wyraz *szaro* bywa zwykle — jako przyśówek — określeniem (w związkach przynależności) czasownika. Natomiast czasownik *szarzyć*, zwykle w formie osobowej *szarzyć*, jest wyspecjalizowany w funkcji orzeczenia. Cały ów zespół, z ewentualnym jego rozszerzeniem, stanowi jak gdyby ujęcie treści semantycznej w zbiór kształtek funkcyjnych wyspecjalizowanych w różnych funkcjach składniowych. Ponieważ formanty takie jak -ość, -o, -eje mogą tworzyć całe serie wyrazów, mamy tu jak gdyby do czynienia z poszerzeniem fleksji przez środki słowotwórcze, pozwalające nie tylko na odmianę wyrazu w obrębie jednej części mowy, lecz również możliwość jego przetrzucania do innych części mowy, zależnie od potrzeb składniowych. Mamy więc tu do czynienia z powiązaniem funkcyjnym wyrazów

w zbiory odpowiedników o wspólnym jądrze semantycznym, wyspecjalizowanych w poszczególnych funkcjach składniowych, co niektórzy nazywają superfleksją, odmianą przez części mowy. Taki sens funkcyjny mają zbiory formacji słowotwórczych nazywane rzeczownikami odprzymiotnikowymi czy odczasownikowymi, przymiotnikami odrzeczownikowymi czy odczasownikowymi itd.

Co więcej, formacje słowotwórcze mogą być synonimiczne względem struktur wielowyrazowych, *naczynie miedziane* jest tym samym co *naczynie z miedzi*. Ta równoważność sięga dalej, gdyż niejednokrotnie formacja słowotwórcza stanowi jak gdyby skrót zdania, z podmiotem i orzeczeniem. *Oracz* to „*ten, który orze*”, z uogólnionym podmiotem, (*ten, który...*). Można więc mówić o podzielności syntaktycznej *poszczerac* odpowiada orzeczeniu (*orze*), zaś będący formantem przyrostek *-acz* gólnych formacji; w powyższym przykładzie podstawa czasownikowa uogólnionemu podmiotowi (*ten, który...*) czyli stosunek formantu do tematu jest tu odbiciem stosunku podmiotu do orzeczenia, jeśli formacja *oracz* zostanie rozwinięta zdaniem *ten, który orze*. Wyraz *orka*, utworzony od tej samej podstawy *orać*, wyraża znów inny stosunek składniowy, jest równoważny z innym zdaniem „to, że (ktoś) orze”, koncentrujący uwagę nie na podmiocie zdania o orzeczeniu *orze* jak poprzednio, lecz na samej treści tego orzeczenia, na czynności orania. Jeżeli formację *oracz* W. Doroszewski nazywa formacją podmiotową, ze względu na stosunek formantu do podstawy, analogiczny do stosunku podmiotu do orzeczenia, to formację *orka* ze względu na wysunięcie w nim na plan pierwszy samego orzeczenia, zalicza do formacji orzeczeniowych. Nie wchodząc w szczegóły, warto zwrócić tu uwagę na nową płaszczyznę analizy słowotwórczej, obejmującą powiązanie wewnętrzne formantu z podstawą słowotwórczą, analogicznie do składniowego. I tu również to powiązanie nie we wszystkich formacjach jest widoczne ze względu na historyczny charakter przesunięć znaczeniowych, bądź ograniczających zakres użycia danej formacji, np. *bijak* to nie każdy „kto bije”, lecz tylko część cepa uderzająca bezpośrednio po kłosach, bądź zmieniających znaczenie całej formacji np. *wiedźma*, której dziś nikt nie kojarzy z stanowiącym jej historyczną podstawę czasownikiem *wiedzieć*.

Ponadto niektóre przyrostki lub przedrostki mają swą własną treść semantyczną, widoczną zwłaszcza w obrębie serii wyrazów podstawowych i pochodnych nie wykraczających poza wspólną część mowy, jak *kotek* „mały kot” albo „kot szczególnie mnie interesujący”, *kartoflisko* „miejsce gdzie rosły kartofle”, *odepchnąć*, *pchnąć od siebie* itd. Rozległa zatem i wielokierunkowa jest dziedzina słowotwórstwa, o różnych stopniach trudności i możliwościach zainteresowania, związana z wszystkimi działami nauki o języku, nadająca się w szczególności do traktowania koncentrycznego. Stąd program szkolny powinien wyraźnie wskazać, co z tej dziedziny zostało wybrane dla celów szkolnych i jaka

ma być droga rozwojowa nauczania z otwarciem na perspektywy możliwie rozległe, stopniowo wypełniane w klasach starszych aż do licealnych włącznie.

W programie nauczania szkoły podstawowej z problemem słowotwórstwa ma się do czynienia dość wcześnie. Zmusza do tego już samo szerokie zastępowanie zasady morfologicznej w naszej pisowni. Na tożsamości cząstek słowotwórczych przecież są oparte uzasadnienia pisowni ó i rz wymienionego typu *główka* bo *głowa*, *morze* bo *morski*, do którego nawiązują oba omawiane programy już w kl. II, z odpowiednimi poszerzeniami w klasach następnych. Już choćby z tego względu uczeń na progu kl. V ma spore doświadczenie w wyróżnianiu morfemów w poszczególnych wyrazach. Chodzi tylko o pogłębienie i ujęcie teoretyczne.

Program z r. 1959, sprawy słowotwórstwa zwykł zamykać w obrębie poszczególnych części mowy, by nie naruszać ich ciągu systematycznego. Ponieważ w kl. V zamykał się dział części mowy mających deklinację, omawianie rzeczowników i przymiotników zostało uzupełnione partiami słowotwórczymi, tak że cały ciężar gruntowania pojęć słowotwórczych oparty został na materiale rzeczowników pochodnych od rzeczowników. Nie jest to rozwiązanie najszcześliwsze. Rzeczowniki bowiem wyposażone są głównie w formanty przyrostkowe. Przedrostki w nich występujące są najczęściej tylko składnikami ich podstawy, np. w wyrazie *naszyjnik* utworzonym od *na szyi*, gdzie *na* jest zwykłym przyimkiem; nie tworzymy przecież tego wyrazu przez dodanie *na* do nie istniejącego „szyjnik”. Z drugiej strony na samych rzeczownikach nie można pokazać najbardziej charakterystycznych i żywotnych procesów słowotwórczych, jak przerzut z jednej części mowy do drugiej, jak model ich wewnętrznej struktury składniowej. Ponadto funkcje formantów rzeczownikowych, rozpatrywane od strony znaczeniowej, jak zaleca program, są zbyt wielostronne, często tylko historyczne, najtrudniejsze nawet do opisu teoretycznego, w związku z czym naruszona została zasada stopniowania trudności. Toteż w tej zawężonej koncepcji za ciasno jest i samemu programowi, bo w przykładach nawiązuje do podstaw nierzeczownikowych, np. *malarz* (zresztą cały zapożyczony, nm. *Maler* dawniej notowane jako *malerz*), czy też, gdy mowa o wyrazach pokrewnych i ich rodzinie, mamy przerzut do przymiotników, *morski*. Dalszą trudnością jest tu dość osobliwa bliskość programowa podzielności form rzeczownikowych na temat i końcówkę, o której jest mowa po słowotwórstwie rzeczowników, podczas gdy jedną z istotnych trudności w nauczaniu słowotwórstwa jest mieszanie przez uczniów przyrostków i końcówek (co prawda, w dziale o słowotwórstwie rzeczowników nie wspomina się o przyrostku, poprzestając na terminie formant).

Dział o słowotwórstwie przymiotników również wyprzedza omawianie ich deklinacji, ale tu już zdecydowanie program posługuje się przymiotnikami relacyjnymi odrzeczownikowymi, np. *jagodowy*, *mali-*

nowy, drewniany, szklany, których formantom nadaje „wyraźną wartość znaczeniową”, podczas gdy mają one charakter wybitnie strukturalny (przerzut rzeczowników do kategorii przymiotników). Przy tym cały czas nie tyle jest mowa o formancie w jego funkcji, jaką mu przypisuje W. Doroszewski, ile traktowanie go jako afiks w ogóle, zwłaszcza że przy stopniowaniu przymiotników zwraca się uwagę na „formanty przyrostkowe i przedrostkowe”. Co prawda analiza słowotwórcza stopni najwyższych przymiotników ze stanowiska formantów wymaga uprzedniego otrząskania z przedrostkami i przyrostkami na łatwiejszym materiale, bo tu mamy do czynienia ze stanowiska opisowego z formantami złożonymi *naj...szy*, a więc obejmującymi naraz i przedrostek, i przyrostek, zwłaszcza że mamy przymiotniki mające tylko stopień najwyższy, bez wyższego, np. *najprzewielebniejszy*. Nie jest tu też jasna sprawa intencji programu co do używania samych terminów *przyrostek* i *przedrostek* w kl. V, bo tego sformułowanie „formanty przyrostkowe i przedrostkowe” tego nie przesądza. Wprawdzie w dziale ortograficznym programu jest mowa o „pisowni przymiotników z przedrostkami *bez-, roz-*” (co prawda tych ostatnich jest zbyt mało, by stanowiły osobny problem ortograficzny, nie mówiąc już o ich pochodzeniu odczasownikowym), ale to można rozumieć jako sformułowanie dla nauczyciela. W dodatku, by było trudniej, w dziale ortograficznym jest mowa o „pisowni przymiotników złożonych”, o których ani słowa w dziale gramatycznym, a przecież bez umiejętności radzenia sobie z ich analizą słowotwórczą nie można sformułować nawet samej zasady ich pisania.

O słowotwórstwie czasowników, zgodnie z tendencją ogólną programu z r. 1959, jest mowa w kl. VI, w której omawia się całość spraw czasownikowych. Lecz to słowotwórstwo obejmuje tylko zakres opozycji czasowników dokonanych i niedokonanych i to na przykładzie bezokolicznika, przy czym brak jest informacji jak tu traktować relację terminu formant oraz przedrostek, i przyrostek poza wzmianką w dziale ortograficznym, dotyczącym pisowni poszczególnych przedrostków czy też *j* po nich (pisownia ustabilizowana na zasadzie morfologicznej, z odchyleniem w zakresie *z-, s-, ś-* motywowanym fonetycznie). A rzecz nie jest prosta. Podczas gdy np. w rzeczownikach jeden i ten sam przyrostek utrzymuje się przez całą deklinację, w czasownikach mamy często osobne przyrostki dla różnych form, np. *rysuje* ale *rysował*, *leci* ale *leciał*, *wychowuje* ale *wychowywał*. Stąd formantem czasownika, jeżeli jest on przyrostkiem bywa nie tyle pojedynczy przyrostek poszczególnej formy, ile cały ich zestaw dla różnych form, właściwy danej koniugacyjnej grupie tematowej, wskutek czego prościej jest nawet dopatrywać się tego formantu w przynależności do tej czy innej grupy. W dodatku w bezokoliczniku następuje często zatarcie różnic występujących w budowie innych form, np. zakończenie *-eć* mają takie czasowniki, jak *rozumieć* (rozumie), *bieleć* (bieleje), *lecieć* (leci), natomiast *-ać*

takie jak *czytać* (czyta), *łapać* (łapie), *grzać* (grzeje). Pominięta właściwie została bujność słowotwórcza czasowników o formantach przedrostkowych, najbardziej ruchliwych w całym polskim słowotwórstwie i dostarczających najwdzięczniejszego materiału dla ćwiczeń słownikowo-słowotwórczych.

Zamknięciem spraw słowotwórczych w szkole podstawowej według programu z r. 1959 jest wzmianka w kl. VII o budowie przysłówka, przysłówkach odprzymiotnikowych oraz złożonych i o ich stopniowaniu. Słowem — słowotwórstwo rozbudowane z pewnym nawet rozmachem w kl. V, a więc najmniej do tego przygotowanej, w miarę uzyskiwania przez ucznia zasobu narzędzi analitycznych w klasach starszych kurczy się jak nie podlewany kwiat w doniczce.

Komplikacji spowodowanych niezbyt odpowiednim układem materiału słowotwórczego w programie z 1959 r. unika program z r. 1963 przez wyodrębnienie w kl. VI osobnego działu słowotwórczego. Umieszczenie go w tym miejscu umotywowane jest sporym już doświadczeniem gramatycznym ucznia. Zna on niemal wszystkie wchodzące tu w grę części mowy (z wyjątkiem imiesłów), jest otrzaskany z podzielnością form na temat i końcówkę, operuje już niemal pełnym garniturem form fleksyjnych, nie wyłączając nawet wymian, na które uczeń jest uczulony choćby ze względów ortograficznych. Ponadto zestawianie wyrazów pokrewnych jest zalecane już w klasie V w ćwiczeniach słownikowych.

Punktem wyjścia analizy słowotwórczej jest zestawienie wyrazów pochodnych z podstawowymi i podzielność ich na podstawę i formant z uwzględnieniem roli przyrostków i przedrostków jako formantów. Ta podzielność nie jest zbyt szczęśliwie w programie nazwana „podziałem”, który to termin może sugerować klasyfikację typologiczną formacji pochodnych. Przy rozmachu analizy, nie zamykanej, jak w poprzednim programie, w obrębie poszczególnych części mowy, lecz odwrotnie — sugerującej wiązanie różnych typów wyrazów pokrewnych w rodziny, mogą wystąpić przyrostki i przedrostki nie będące formantami, lecz wchodzące w skład podstawy, której nie zawsze są przedrostkami, np. *bezchmurny* od *bez chmur*. Program, bliżej rzeczy nie precyzując, dopuszcza interpretację formantu w sensie afiksu w ogóle. Co prawda, wyróżnianie afiksów nie będących formantami nie ułatwia brak odpowiedniego ustabilizowanego terminu. Jeżeli poprzedni program ograniczał się do „formantów o wyraźnej wartości znaczeniowej”, to nowy program w części ćwiczeniowej wydobywa na pierwszy plan powiązanie strukturalno-słowotwórcze między poszczególnymi częściami mowy, zalecając „tworzenie wyrazów pochodnych od różnych części mowy za pomocą odpowiednich formantów, np. rzeczowników od czasowników, przymiotników i innych rzeczowników, przymiotników od rzeczowników, przysłówków od przymiotników”. Przemilczenie semantycznych funkcji formantów można rozumieć także i w ten sposób, że program

bierze pod uwagę nawyki szkoły, zamykającej się tradycyjnie w tego rodzaju funkcjach i liczy się z tym, że mimo tego przemilczenia nauczyciel i tak będzie robił to, do czego jest przyzwyczajony. Charakterystyczny jest zarówno w kl. VI jak i VII brak wzmianki o słowotwórstwie wewnątrzczasownikowym, co oznacza cofnięcie się pod tym względem nawet z pozycji zajmowanych przez program poprzedni. O przedrostkach wspomina się tylko w kl. VI w dziale o pisowni, w sformułowaniu przeniesionym z programu poprzedniego.

Do spraw słowotwórstwa program z r. 1963 wraca w kl. VIII. Sformułowania są dość podobne do omówionych, o charakterze powtórzeniowym, z tym że dochodzą działy nowe, jak „tworzenie wyrazów pochodnych przez odrzucenie formantu (np. *napisać* — *napis*)”, „rdzeń jako niepodzielna podstawa słowotwórcza” i „najczęstsze oboczności rdzenia”, a w dziale ćwiczeniowym materiał dotyczący tworzenia wyrazów pochodnych zostaje przykładowo poszerzony o rzeczowniki pochodzące od wyrażen przyimkowych, przymiotniki odprzymiotnikowe, oraz o czasowniki pochodne od przymiotników i innych czasowników. Takie ujęcie sprawy pozwala na dość obszerne i wielostronne ujęcie spraw słowotwórstwa w szkole podstawowej. Rozbudowa perspektywy historycznej i pogłębione ujęcie spraw słowotwórczych czasowników, zbyt trudnych bez szczegółowego opracowania koniugacji, pozostawione jest dla klas licealnych.

D. FONETYKA

Dla właściwego dokonania analizy programu w zakresie fonetyki, trzeba zdać sprawę zarówno z celów nauczania szkolnego, jakie mogą być jej stawiane, jak i możliwości teoretycznych realizacji tych celów.

Cele mogą tu być wielorakie. Przede wszystkim mogą one mieć charakter ściśle praktyczny, a mianowicie usuwanie wad wymowy, uczenie wymowy znormalizowanej i dykcji recytatorskiej. Jednak szkoła nawet wyższa (nie biorąc pod uwagę nielicznych wyspecjalizowanych logopedów) nie przygotowuje polonistów do tego celu. Stąd wady wymowy likwidowane są w przychodniach specjalistycznych, nie w szkole. Szkoła ma nieraz kłopoty z usuwaniem naleciałości gwarowych w wymowie uczniów. Likwidowane są one zazwyczaj żywiołowo, samorzutnie, przez wpływ środowiska inaczej mówiącego. Wiedza o gwarach, ulokowana w klasie VIII, jest tu zbyt nikła i ma charakter przysłowiowej musztardy po obiedzie. Jeśli znów chodzi o ogólną poprawność ortofoniczną, brak jest pod tym względem norm obowiązujących nawet dla wymowy scenicznej. Ponadto intonacja, tak ważna w recytacji, nie jest dostatecznie opisana nawet pod względem teoretycznym. Jeśli zaś chodzi o nauczanie języków obcych, szkoła poprzestaje na empirycznym naśladowaniu wymowy nauczyciela, a zresztą jest to kłopot innego przedmiotu nauczania niż język polski. Jeżeli zatem ta czy owa szkoła ma

jakieś osiągnięcia w sprawach wyżej wspomnianych, uzyskuje to niejako środkami pozaprogramowymi.

Problem szkolny, ujęty programem, powstaje dopiero na styku fonetyki i pisma. Rzecz na tym polega, że nie ma ścisłej odpowiedniości między znakami literowymi a odpowiadającą im rzeczywistością fonetyczną. Marzenia o jednolitej, powszechnej pisowni ściśle fonetycznej nie są realne ze względu na brak jednolitości wymowy jak też ze względu na różną wrażliwość słyszeniową, skąd alfabet fonetyczny jest tylko zapisem mniej lub więcej przybliżonym. Z poszczególnymi literami są nieraz kojarzone rzeczywistości fonetyczne dość odległe od siebie, np. z literą ł dwa różne typy wymowy, ł zębowe i ą zredukowane. Mimo to świadomość podzielności wyrazu na głoski ma w znacznym stopniu charakter literowy. Sytuację komplikuje tu fakt, że znaczny zasób pisowni oparty jest nie na zasadzie fonetycznej, lecz na morfologicznej (tożsamość pisowniana morfemów niezależnie od ich wymowy). Interpretacja pisowni morfologicznej przez odwoływanie się do mechanizmu upodobnień, stosowana zbyt wcześnie, zanim nie zostaną utrwalone obrazy wzrokowe wyrazów osiągnane przez wprawę w czytaniu i pisaniu, zwiększa tylko kłopoty ortograficzne, powodowane skłonnością do zapisu fonetycznego tego, co powinno się pisać na podstawie zasady morfologicznej. Stąd nawet nauka czytania powinna nawiązywać do materiału fonetycznego ostrożnie, tylko w zakresie najkonieczniejszym, właśnie dla dobra pisowni.

Inne pole o charakterze usługowym otwiera się dla fonetyki przy interpretacji oboczności głoskowych w tematach fleksyjnych i słowotwórczych. Chodzi o to, by można było poprzez różną oprawę głoskową utożsamiać te tematy. Szkoła podstawowa poprzestaje na stwierdzeniu istnienia takich oboczności ze szczególnym uwzględnieniem tych, które są ważne pod względem ortograficznym, podczas gdy szkoła licealna próbuje interpretować je historycznie.

Pozostaje zatem sprawa fonetyki jako wyodrębnionego, samodzielnego działu nauki o języku. Trudno tu oczywiście, nawet na stopniu licealnym, mówić o budowie akustycznej czy audiologicznej głosek choćby z tego względu, że mówią o tych sprawach nie wszystkie katedry polonistyki. Pozostaje opis głosek artykulacyjnych, ale i ten nie wykracza nawet w nauczaniu uniwersyteckim poza opis czysto typologiczny (położenie powierzchni narządów mowy, z pominięciem gry obsługującego je aparatu mięśniowego, nie mówiąc już o ich unerwieniu). Maksimum więc wszystkiego, co może dać szkoła w zakresie fonetyki, stanowi surowy, przybliżony opis działania narządów mowy przy powstawaniu poszczególnych głosek. Ponieważ nic za wargami i przodem języka nie jest dostępne bezpośredniej obserwacji ucznia (ruchy np. tylnej części języka są widoczne, a i to raczej dla specjalisty ze względu na cienie kostne, dopiero w zdjęciach rentgenowskich, a oglądaniem wiąza-

sowych w ruchu poszczycić się może nie każdy polonista z wykształceniem uniwersyteckim), uczeń skazany jest pod tym względem na pomoce naukowe ukazujące je pośrednio, za pomocą przekrojów, i to w położeniach statycznych tego, co z istoty swej jest ruchem. Nie wyobrażam sobie więc rozumienia choćby przybliżonego artykulacji u ucznia nie zaprawionego w elementarnej choćby anatomii wchodzących w grę narządów, a ucznia jeszcze nie odróżniającego np. tchawicy od przełyku. Stąd też słuszna jest w nowszych programach tendencja do przesuwania fonetyki w szkole na klasy późniejsze, praktycznie na klasę VIII. Ponieważ elementy anatomii i fizjologii człowieka są omawiane w kl. VII, nie wcześniej więc może być mowa o budowie narządów mowy niż w kl. VIII.

(dalszy ciąg nastąpi)

Jan Tokarski

Z ZAGADNIENIŃ INTERPUNKCJI STAROCZESKIEJ I STAROPOLSKIEJ

Interpunkcja, zwłaszcza traktowana z historycznego punktu widzenia, nie cieszy się zbyt dużym zainteresowaniem filologów. Stanowisko takie jest zrozumiałe ze względu na konwencjonalny charakter interpunkcji. Używanie znaków przestankowych jest rezultatem umowy, zawartej przez pewne społeczeństwo, tym samym więc nie dotyczy bezpośrednio językowego systemu. Jest to konwencjonalny, pomocniczy środek, który ma obecnie ułatwić zrozumienie pisanego tekstu. (Przy głośnym czytaniu z uwagi na syntaktyczny charakter współczesnej interpunkcji, zarówno czeskiej jak i polskiej, podział tekstu nie zawsze zgadza się z pisanymi znakami przestankowymi.) Ponieważ jednak podstawa owej konwencji w czasie jej historycznego rozwoju uległa zasadniczej zmianie, warto, abyśmy przynajmniej pokrótce, rozwój ten prześledzili.

Oświetlenie interesującego nas zagadnienia miałyby istotne znaczenie dla praktyki wydawniczej, dotyczącej starych zabytków. Na faktach interpunkcyjnych możemy również śledzić kształtowanie się pisarskiej i drukarskiej normy językowej. Znajomość rozwoju interpunkcji może się wreszcie, w pewnym stopniu, przyczynić do poznania sposobu budowania wypowiedzi w danym okresie historycznym.

Udaną próbą podjęcia tego tematu jest artykuł Feliksa Przyłubskiego, dający zwięzłe omówienie rozwoju interpunkcji polskiej¹. Niedawno, dla celów wydawniczych, stało się konieczne częściowe opracowanie z historycznego punktu widzenia również interpunkcji czeskiej². Choć wskazywany artykuł nie wyczerpuje w pełni zagadnienia, jednak byłoby ciekawe porównanie na podstawie zawartych w nim materiałów tendencji rozwojowych w obu językach, tzn. w polskim i czeskim.

Najstarsze ciągle zabytki czeskie na ogół obchodzą się bez interpunkcji. W zabytkach, które są przeważnie wierszowane, budowa zdania w znacznej mierze zgadza się z budową wiersza, nie ma więc potrzeby używania znaków graficznych dla zaznaczenia podziału zdaniowego. Jedynie w tym wypadku, kiedy tekst wiersza pisany jest *in continuo*,

¹ Feliks Przyłubski: Kilka słów o historii przecinka. *Poradnik Językowy* 1953; z. 8 i 9.

² Dušan Šlosar: Poznámky k vývoji české interpunkce v 16. století, *Listy filologické* 12 (87), 1964; sv. 1, s. 126—135.

granice między wierszami, a także między jednostkami zdaniowymi, oznaczane są różnego rodzaju znakami graficznymi, stale jednak w danym zabytku występuje tylko jeden znak. Ale i to nie zawsze jest potrzebne, ponieważ granice wierszy wyznaczane są także przez rym.

Znane nam dotychczas polskie zabytki z tego okresu (XIV wiek) nie pozwalają na należyte porównanie. Tym bardziej ciekawe jest zestawienie interpunkcji niewierszowanych zabytków czeskich i polskich.

W najstarszych czeskich zabytkach prozaicznych z interpunkcją spotykamy się sporadycznie i tylko wyjątkowo. Rękopisy ograniczają się do oznaczania za pomocą dużych liter jedynie początków zdań złożonych, poszczególnych zdań w zdaniach złożonych i ich części nie oddziela się od siebie. Dopiero schyłek XIV wieku przynosi bogactwo znaków przestankowych, choć pojawiają się one w pewnych charakterystycznych okolicznościach.

Próbowałem objaśnić ten fakt przypuszczeniem, że bardziej konsekwentna interpunkcja pojawia się w dobie przedhusyckiej jako przejaw doskonalenia się sztuki oratorskiej, kaznodziejskiej.

Tego rodzaju interpunkcję znajdujemy głównie w dziełach Husa. Hus używa znaku interpunkcyjnego najczęściej na granicach zdań i równoważników zdaniowych w zdaniach złożonych oraz między następującymi po sobie jednorodnymi członami zdania (w odróżnieniu od dzisiejszego zwyczaju niekiedy także wówczas, gdy są one połączone spójnikami łącznymi).

Ze znakiem interpunkcyjnym możemy się spotkać jednak także w innych wypadkach — tam, gdzie jest to składniowo nie umotywowane, np.:

(...) *pro lidské a pro své spasenie / pracují s lidem, božím* (...) (Hus, *Postila*)³

Odwrotnie przecinka często brakuje w miejscu, gdzie byśmy się go spodziewali zgodnie z dzisiejszym zwyczajem, np. przed różnymi charakterystycznymi spójnikami, jak również w wypadkach, kiedy nadrzędne zdanie połączone jest z podrzędnym zdaniem względnym wyrazami korelatywnymi, np.:

Toho bez těžké truchlosti mluvíti nemůžeme neb ač sú ti kteříž by rádi dobré věci slyšeli / ale nejsú ti kteříž by pravili (...) (Hus, *Postila*)

Sądzę, iż te przykłady są wystarczającym dowodem, że mamy tu do czynienia nie z interpunkcją syntaktyczną, ale z przestankowaniem opartym na zasadzie pauz.

³ Czeskie przykłady w artykule są transkrybowane według zasad obowiązujących przy wydawaniu staroczeskich zabytków w serii: *Památky staré literatury české*, wyd. ČSAV.

Wyraźnym potwierdzeniem hipotezy o wpływie publicznego wygłoszenia tekstu na rozwój interpunkcji jest fakt, że najstarszy ciągły zabytek języka polskiego — Kazania świętokrzyskie — ma w porównaniu z innymi zabytkami z tego okresu interpunkcję najczęstszą i stosunkowo najlepszą. Choć jest to tekst starszy niż dzieła Husa, interpunkcja jego przynosi wiele rysów zgodnych z przestankowaniem tego autora.

Oddzielanie zdań w zdaniach złożonych, np.:

(...) *yde tobe crol zbauicel . izbi nas otuecne smircy zbauil (...)*

Oddzielanie nagromadzonych członów zdania (np. przy wyliczaniu):

(...) *yto uznaie kegdy sgresil . vkake uremo sgresil . kilkocroch sgresil . ktorimy grehi tourcha suego nagneu pouabil (...)*

Stawianie przecinka przed spójnikiem łącznym, np.:

(...) *togodla predoulem . a predoslem vyaslkah (...)*⁴ (wszystkie przykłady Kaz. św. Karta C)

Znakami przestankowymi nie oddziela się tu wołacza (krótkie wstawki), a czasem także zdania podrzędnego występującego za zaimkiem wskazującym w zdaniu nadrzędnym⁵. Natomiast wydaje się, że istnieje skłonność do wyraźnego wydzielenia dłuższych wtretów, np.:

(...) *clouek gresny . rospamo [taję grzechy] stopy . tochu sam sebe vspomene (...)* (Kaz. św. karta C)

Niekiedy przejawia się tu tendencja do wydzielenia ze zdania tych elementów, których nie łączy z żadnym członem zdania ściślejszy związek syntaktyczny, np.:

(...) *ienze prezpocothka . sbogem occem . ieso croleual (...)* Kaz. św. karta C)

Nie miałyby oczywiście sensu generalizowanie zwyczajów interpunkcyjnych, spostrzeżonych w tej postaci w jednym zabytku, tym bardziej, że inne polskie zabytki z najstarszego okresu mają interpunkcję o wiele bardziej sporadyczną albo w ogóle obchodzą się bez znaków przestankowych.

Rozmyślania przemyskie i Prawa ziemi mazowieckiej nie mają wcale interpunkcji, w Psalterzu floriańskim, we wszystkich trzech częściach, znaki przestankowe pojawiają się rzadko: kropkę spotykamy niekiedy

⁴ Polskie przykłady są transliterowane według zasad przyjętych w polskiej praktyce wydawniczej. Za wyszukanie polskiego materiału i jego interpretację dziękuje dr Roxanie Sinielnikoff, adiunktowi Zakładu Metodyki Języka Polskiego UW.

⁵ Dokładniej patrz Dušan Šlosar: Über die alttschechische Interpunktion, Wissenschaftliche Zeitschrift der Ernst-Moritz-Arndt-Universität Greifswald, Gesellschafts- und sprachwissenschaftliche Reihe, 1964.

na granicy dwóch zdań w zdaniu złożonym, najczęściej przed spójnikiem łącznym w zdaniu parataktycznym.

Kazania gnieźnieńskie nie są już tak bezpośrednio związane z aktem żywej mowy jak Kazania świętokrzyskie — wskazuje na to chociażby graficzna postać zabytku. Interpunkcja jest tu mniej konsekwentna — w niektórych urywkach bardzo rzadka, w innych częstsza.

We fragmentach o większej liczbie znaków interpunkcyjnych ich użycie jest w zasadzie zgodne z tym, jakie obserwowaliśmy w Kazaniach świętokrzyskich.

Przecinków używa autor dla oddzielenia zdań w zdaniu złożonym: najczęściej występują one przed spójnikiem łącznym *a* i przy połączeniach bezspójnikowych, przed *oratio recta* oraz przed spójnikiem *ize*.

Przed pozostałymi spójnikami przecinek pojawia się rzadziej. W Kazaniach świętokrzyskich spotykamy jednak także przykład interpunkcyjnego wydzielenia wstawki wyjaśniającej.

Allecz nauǫcze swǫty barthlomeg gest on tho byl czynil yszech on swe glovy / tocz gest milego . xpa / gest byl szonoual. (Kaz. gn. Kaz: 6)

Wreszcie częste stawianie przecinka przy cytowaniu modlitwy, dla którego poza tym nie znajdujemy w tekście analogii, przekonuje nas o tym, jak bardzo była zależna interpunkcja od pauz, właściwych tekstowi recytowanemu, np.:

Sdroua maria / miloscisz pelna / bog stobǫ (...) (Kaz. gn. Kaz. 1)

Inna poniekąd jest sytuacja interpunkcyjna w Biblii szarospatackiej. Reprezentacyjny, starannie przepisany rękopis, ma interpunkcję stosunkowo konsekwentną, chociaż nieskomplikowaną.

Przecinki pojawiają się przed spójnikami *a* oraz *i* łączącymi zdania, albo jako znak wprowadzający *oratio recta*. Rzadko trafia się przecinek przed innymi spójnikami (*aby*, *ize*), jedynie wyjątkowo znajdujemy przecinek przed zaimkami względnymi.

Ale i dalszy rozwój i stabilizacja czeskiej interpunkcji w ciągu XV wieku utwierdzają nas w tym, że żadne ze zjawisk interpunkcyjnych Kazań świętokrzyskich, mimo wyjątkowego w tym wypadku charakteru zabytku, nie jest przypadkowe. W ciągu wieku XV w czeskich rękopisach ustaliło się używanie znaku przestankowego w następujących pozycjach:

między nagromadzonymi jednorodnymi członami zdania oraz przy wyliczeniach, często także przed spójnikiem *a*, *i*; między poszczególnymi zdaniami w zdaniu złożonym, zwłaszcza wtedy, kiedy nie są one połączone charakterystycznymi spójnikami;

czasami także wewnątrz jednego zdania, szczególnie jako znak, wyrażający pauzę w czasie wygłaszania tekstu.

Z drugiej strony przecinkiem nie bywają oddzielane:
konsekwentnie: podrzędne zdania względne, zapowiedziane przez zaimek wskazujący w zdaniu nadrzędnym;

często: poboczne zdania, zaczynające się charakterystycznym spójnikiem;

ponadto: wołacze i dopowiedzenia.

Tak więc zasadnicza zgodność między najstarszą interpunkcją czeską i polską jest oczywista, choć nie jest ona wynikiem wzajemnych oddziaływań.

Wprawdzie wiele gramatyk łacińskich, znanych w owym czasie, mówiło o interpunkcji⁶, ale informacje w nich zawarte dawały znaczną swobodę i nie mogły służyć jako praktyczne wskazówki.

W najstarszym okresie, zarówno w języku czeskim, jak i polskim, podstawą interpunkcji były pauzy dzielące wypowiedź przy jej wygłoszeniu (np. chóralnym odmawianiu modlitw, kazaniach). Porównanie sytuacji w najdawniejszych zabytkach pozwala wyciągać wnioski o pewnym systemie, w którym znajdujemy dla obu języków zadziwiająco wiele podobieństw.

Znaczne skądinąd niebezpieczeństwo generalizowania przypadkowych zjawisk, przy niekonsekwentnym używaniu znaków przestankowych możemy tutaj w pewnym stopniu wyłączyć.

Mimo ograniczonej ilości materiału nie należy sceptycznie pomijać tej epoki, tym bardziej, że późniejsza interpunkcja — z okresu pierwszych druków — widocznie do niej nawiązuje i rozwija jej zasady.

W czasach Odrodzenia interpunkcja miała w znacznej mierze charakter międzynarodowy i razem z drukarstwem szerzyła się stosunkowo szybko. Zachodnioeuropejska tradycja interpunkcyjna dotarła wraz z drukiem aż do Rosji, gdzie zastąpiła starszą, odmienną tradycję bizantyjską⁷.

Trzeba jednak z rezerwą oceniać ten stan jako coś nowego. Fakt, że graficzna postać znaków przestankowych jest inna, ma znaczenie drugorzędne. Nowością jest tylko to, że interpunkcja traci swój fakultatywny charakter i staje się do pewnego stopnia konieczna.

Tak jest zresztą jedynie w drukach, wiele rękopisów z tego i późniejszego okresu ma interpunkcję sporadyczną, albo obywa się w ogóle bez znaków przestankowych. Wiąże się to z uznaniem interpunkcji za część ówczesnej normy drukarskiej, która miała oczywiście szerszy zasięg niż norma pisarska⁸.

⁶ Aelius Dontus: *Ars grammatica*; Pompeius: *Commentum Artis Donati*; Cledonius: *Ars grammatica*; Valerius Probus: *Instituta artium* itp.

⁷ Przekonywująco pisze o tym S. I. Abakumow: *Пунктуация в памятниках русской письменности*, niepublikowana praca doktorska z r. 1941.

⁸ Por. F. Przyłubski w cytowanym artykule.

Nic dziwnego, że w okresie rozkwitu kultury humanistycznej, kiedy zainteresowania uczonych zwróciły się także w stronę języka ojczystego, przyszła w pierwszych gramatykach kolej i na interpunkcję. Jednakże, mimo aktywnego zainteresowania i dążenia do zaprowadzenia ładu, nie osiągnięto szczególnych rezultatów.

Sformułowania czeskich gramatyków są w dużym stopniu zależne od sformułowań zawartych w gramatykach łacińskich. Wywodzą się one w zasadzie z klasycznego, dwustopniowego dzielenia okresu, określenie jednak obu stopni jest na tyle relatywne i swobodne, że nie mogło być dla użytkowników praktyczną wskazówką.

Zasługą tej epoki jest wprowadzenie nowego znaku graficznego, który ujawnił ową dwustopniowość. Znakiem tym jest klasyczna *distinctio media*, średniowieczny colon, który miał wówczas graficzną postać dwukropka. (Używanie dwukropka, dzięki drukowi, szybko się rozpowszechniło.)

Sposób dzielenia zdania złożonego pozostał w zasadzie taki sam, tzn. przeważnie pauzowy, organizacja zdania stała się jednak znacznie bardziej przejrzysta na skutek używania nowego znaku graficznego. Taki rozwój reprezentuje ortografia prac jednego z największych czeskich myślicieli humanistycznych, Jana Blahoslava⁹.

Jest rzeczą jasną, że ów sposób przestankowania dopuszczał pewne odchylenia i modyfikacje u poszczególnych autorów. Typowym przykładem jest interpunkcja Kochanowskiego w literaturze polskiej, a później Komenský'ego w literaturze czeskiej. Dla obu pisarzy charakterystyczna jest skłonność do syntaktycznego podziału zdania, ale jednocześnie znajdujemy u nich liczne przykłady, które przeczą interpunkcji składniowej. Na przykład w cytowanym fragmencie poezji Kochanowskiego wydzielenie ze zdania „*a zbytkiem*”, oddzielenie w drugim zdaniu bezokolicznika (*z tego stada*), spójnik *že* nie poprzedzony przecinkiem.

(...) *pátrž iákie orszaki*
Dármoiádów za nimi / ktorzy vstáwiczým
Proznovánim / á zbytkiem / iáko wieprze tyiá.
Z tego stádá / mniemacie že sie który przyda
Do posługi oyczyzny? (...)

(Kochanowski: *Pieśni*)

⁹ W okresie, kiedy Jan Blahoslav pisał swoje tomy historii Braci Czeskich (*Akta Jednoty bratrské*, część VII i VIII), to znaczy około r. 1553, trzymał się starszych zwyczajów i używał tylko jednego rodzaju znaku przestankowego (tzn. przecinka).

W swojej *Gramatyce* jednak, którą dokończył w r. 1571, posługiwał się dwustopniowym podziałem okresu za pomocą dwukropka i przecinka. Dokładniej patrz artykuł cytowany w odsyłaczu 2.

Podobny charakter ma interpunkcja Komenský'ego, np. w rękopisie konspektu jego kazania, przeznaczonego na uroczystości w Lesznie 19 kwietnia 1644 r. Komenský bliski jest tu zasady syntaktycznego podziału, ale i on nawiązuje do starej tradycji pauzowej, np.:

(...) *Musíme napřed věděti, co konsenior: ale tomu neporozumíme lépe: jako soudě co jest senior, comparate os alios ministerii gradus (...)*

(...) *Každé to povolání má a dá právo dosti tomu kdo pilně a věrně praviti chce: Jakošto p[říklad] když jest zbor veliký, aneb zborů mnoho, a žen hojná: a nadto když přistupuje mdloba zdraví, neb jiné překážky (...)*

Większą skłonność do syntaktycznego podziału widać przede wszystkim w tym, że nie oddziela się od siebie punktu wyjścia i jądra wypowiedzi (*východisko* i *jádro výpovědi*), że przecinki pojawiają się z większą konsekwencją przed wszystkimi spójnikami, a także w tym (co możemy obserwować w rękopisie innych dzieł tego autora), że się wydziela wołacz i inne człony, nie będące integralną częścią zdania.

Z drugiej strony jednak stawia Komenský w dalszym ciągu przecinek przed spójnikami łącznymi *a*, *i*, *neb*, *aneb*, choć nie znajdujemy go przed podrzędnymi zdaniami względnymi, łączącymi się za pośrednictwem wyrazów korelatywnych.

U obu pisarzy bardziej dojrzała interpunkcja syntaktyczna jest raczej wynikiem indywidualnych zdolności logicznego myślenia, niż obrazem powszechnej tendencji ich czasów. Jest to zrozumiałe ze względu na stosunkową swobodę w interpunkcji.

Różnica polega na tym, że sposób przestankowania Kochanowskiego jest jednocześnie początkiem późniejszego, daleko idącego procesu „syntaktyzacji” polskiej interpunkcji, podczas gdy innowacje interpunkcyjne Komenský'ego, na skutek późniejszej izolacji autora od rodzimego środowiska, pozostają stosunkowo odosobnione.

Następną epokę charakteryzuje autor cytowanego już polskiego studium jako okres ogólnego upadku kulturalnego. Upadek ten widoczny jest, według mniemania autora, także w interpunkcji. Przejawia się to w nadmiarze znaków przestankowych i w używaniu ich „bez ładu i sensu”.

Wydaje się, że sąd taki nie jest wystarczająco umotywowany i że bezpośrednie wiązanie zwyczajów interpunkcyjnych danego okresu z postępem społecznym prowadzi do pewnego uproszczenia interesującej nas problematyki. Myślę, że nie można pomijać dwóch ważnych okoliczności:

Po pierwsze w XVII wieku nie ma jeszcze powszechnie obowiązujących i dokładnie sformułowanych przepisów interpunkcyjnych. Ówczesne zwyczaje przestankowania są indywidualnie zróżnicowane, z czego

wyływa niebezpieczeństwo niewłaściwego generalizowania faktów jednostkowych.

Po drugie przy ocenie poszczególnych stadiów rozwoju interpunkcji nie można posługiwać się jedynie współczesnymi kryteriami — chaos interpunkcyjny u wielu autorów z doby baroku jest chaosem tylko z dzisiejszego punktu widzenia. Obserwowany z perspektywy historycznej jest rezultatem interferencji dwu zasad interpunkcyjnych: starej — pauzowej i nowej, wchodzącej w życie — syntaktycznej, jest logicznym ogniwem w procesie rozwojowym, który musiał trwać dłuższy czas, gdyż nie było powszechnie obowiązujących przepisów, które mogłyby przyśpisyć jego przebieg.

O tym, że stosunku do interpunkcji nie można wiązać bezpośrednio z rozwojem języka w danej epoce, świadczy w pewien sposób również historia języka czeskiego.

Okres, kiedy Jan Blahoslav pisał swoją gramatykę i kiedy powstał najdoskonalszy przekład biblii — Bible Kralická — uznawany jest za dobę wielkiego rozkwitu języka literackiego.

W następnym stuleciu, po klęsce pod Białą Górą, w wyniku niekorzystnych stosunków politycznych, literacki język czeski znalazł się na progu najgłębszego w swej historii upadku. A mimo to sposób przestankowania Blahoslava nie różni się zasadniczo od interpunkcji druków z czasów po Białej Górze.

Porównajmy np. fragment z dzieła jezuitę Jana Kořínka: *Staré paměti kutnohorské* (Praha 1675) z tym, co wiemy o interpunkcji Blahoslava¹⁰.

Jistý počet hodin / v němžto dělník horní pracovati jest povinen / šichta sluje. O čemž následující paměti nacházím. Král Václav v právích horničných nařídil / aby den a noc na čtyry šichty se dělili: tak aby každá šichta 6 hodin trvala / a každý dělník 6 toliko hodin / nic více / pracoval / tak aby se dílem / které těžké jest / dřív času nepřemohl. První šichta / od osmi hodin / na celém orloji / až do čtrnácti: druhá od čtrnácti až do dvacíti; třetí od dvacíti až do druhé; čtvrtá od druhé až do osmé na noc hodiny / se protahovala. A tak celý den havýřstvo se střídalo / krom dnů nedělních a svátečních: nebo když den takový nastával / tedy před tím v 20 hodin všecky šichty se zdvíhaly / havýři a jiná čeládka / do lázní chodili / pokrmy sobě kupovali / a následující boží den světili. Druhou pak noc po svátku / v osmi hodinách šichtu zase zarazili.

(Jan Kořínek, *Staré paměti kutnohorské*, 1675, str. 238)

¹⁰ Patrz odsyłacz 2.

Już na pierwszy rzut oka widać, że w obu wypadkach zasada jest taka sama, może tylko druk z okresu po Białej Górze stosuje interpunkcję pauzową bardziej konsekwentnie, niż rękopisy Blahoslava. Różnice te jednak, naszym zdaniem, wynikają z innego charakteru druku i rękopisu, a nie z odmiennego pojmowania podstaw interpunkcji.

Sądzę, że jest nacechowane pewnym ahistoryzmem gorzkie stwierdzenie Przyłubskiego, iż podczas gdy francuskie wydanie Cida z r. 1765 ma już interpunkcję zgodną z dzisiejszą, jego polski przekład wydrukowany w r. 1752 posługuje się (tak, jak wydanie o 90 lat starsze) przestankowaniem całkiem odmiennym od obecnego.

Musimy sobie uświadomić, że sposób, w jaki się rozwijała interpunkcja w języku polskim, czeskim, niemieckim, rosyjskim, litewskim i innych, tzn. przejście od dzielenia pauzowego do podziału syntaktyczno-logicznego, nie stanowią jedynej możliwości w tym wypadku. Francuski, angielski, włoski i inne języki zachodnioeuropejskie pozostały przy pauzowej zasadzie interpunkcyjnej i dzięki temu ominął je długi i trudny okres przemian zasad przestankowania. Ich normy w tej dziedzinie różnią się od obowiązujących w podanych wyżej językach¹¹.

Ten stan rzeczy oznaczał koniec mniej więcej międzynarodowego charakteru interpunkcji i początek jej zróżnicowania, które z biegiem czasu coraz bardziej się pogłębiało.

Zakończenie zmiany zasady interpunkcyjnej pauzowej w syntaktyczną przypada zarówno w języku czeskim jak i polskim na okres rozwoju teorii składniowej. Dopiero ona mogła się stać podstawą do wprowadzenia powszechnie obowiązujących norm w interpunkcji¹².

Jak pokazuje w swoim artykule F. Przyłubski i jak wynika z naszego doświadczenia, okresem tym jest pierwsza połowa XIX wieku, czasy te jednak znajdują się już poza tematem niniejszego artykułu.

Dušan Šlosar

¹¹ Hjalmar Lindroth: *Dokumente zur Interpunktion europäischer Sprachen*, Göteborg 1939.

¹² Dokładniej patrz Stanislaů Žaža: *К вопросу о характере русской и чешской пунктуации*, *Sbornik prací filosofické fakulty brněnské university A6* (1958); s. 56—73.

O NAZWACH GDAŃSK, GDYNIA

W Poradniku Językowym nr 2 z 1962 autorzy Władysław Kupiszewski i Krystyna Długosz w artykule pt. „Nazwiska żon, córek i synów w dwóch wsiach małopolskich” wymieniają nazwisko *Zagdan* jako nazwisko jednego z mieszkańców wsi *Zagnańsk* (pow. Kielce). Ponieważ wieś ta w dawnych dokumentach nosiła nazwę *Zagdańsko*, a ponadto nazwa *Zagdańsk* pojawia się jeszcze w *Waleckiem* jako nazwa osady dziś nie istniejącej (stwierdzona jednak na mapie Zannoniego), przeto pomiędzy nazwą miejscową *Zagdańsk(o)*, dziś *Zagnańsk*, a nazwiskiem *Zagdan* istnieje niewątpliwy związek, który wymaga wyjaśnienia.

Pochodzenie nazw *Gdańsk*, *Zagdańsko*, *Zagdańsk*, *Gdanie*, *Gdynia* itd. będzie m.in. tematem mojego artykułu o nazwie miejscowej *Gdecz*, dziś *Giecz*. Do nazw związanych z etymologicznie pokrewnym stprus. rzeczownikiem *gude* «zarośla», z którym omawiane topographica, wywodzące się od wyrazu **gdanie*, łączył Aleksander Brückner, chcę obecnie dorzucić kilka dalszych przykładów, które tę etymologię dodatkowo wspierają. Są to nazwy następujące: 1) *Gudańce*, ws. pow. sejneński, gm. Kudrany. 2) *Gudańce*, ws. pow. wileński, 3) *Gudanie*, 2 folw. w pow. wilkomirskim, 4) *Gudynie*, ws. w pow. mariampolskim¹.

Chodzi w tych wyrazach najpewniej o pierwiastek, który można ustalić jako wspólny dla całego obszaru bałtosłowiańskiego, skoro występuje on w dość licznych nazwach miejscowych rozrzuconych na tym obszarze. Związek z stprus. rzeczownikiem *gude* «zarośla» wydaje się jak najbardziej prawdopodobny: w nazwach tych tkwi niewątpliwie jakiś termin topograficzny i właśnie podany przez Brücknera wyraz tłumaczy je bardzo dobrze. Pozostaje dodać wyjaśnienie, jaki jest związek pomiędzy nazwą wsi *Zagnańsk*, dawniej *Zagdańsko*, a nazwiskiem mieszkańca tejże wsi *Zagdan*.

Nazwa *Zagdańsko* jest nazwą miejscową o budowie słowotwórczej prefiksarno-nominalno-sufiksarnej, tak jak np. nazwy *Zabłocko*, *Zadońsk*. Oznacza więc osadę leżącą za *Gdaniem* (**za* — *gъdan* — *ьsko*), gdy dwie pozostałe nazwy odnoszą się do wsi leżących za *blotem* (*za*-*blot*-*sko* ≤ **za*-*bolt*-*ьsko*) bądź za *Donem* (**za*-*don*-*ьsk*-) (miasto pow. b. gub. woroneskiej, na lewym brzegu Donu). Nazwisko *Zagdan* polega na derywacji wstecznej i oznaczało mieszkańca wsi *Zagdańsko*. Ten sposób formo-

¹ Słown. Geograf. Król. Pol. II, 903.

wania się nazwisk osobowych znany był już historykowi i badaczowi nazewnictwa wielkopolskiego Stanisławowi Kozierowskiemu, który w przedmowie do V tomu „Badań nazw topograficznych” pisał: „Nazwy osobowe są niewątpliwie podstawą pewnych kategorii nazw miejscowych, ale już w XII i XIII wieku nie mamy pewności, czy Czyrniela np. otrzymał osobiście to przezwisko, czy odziedziczył je po ojcu, czy wyszedł z Czerlejna czy też wreszcie pochodził z okolicy Czerlejna (= pierwotnie Czyrnielino), bo wszystkie 4 przypadki są możliwe i kmięć o pierwszym lepszym przezwisku wychodzący z Czerlejna lub od Czerlejna tj. z okolicy, mógł być nazwany Czyrnielą jak ziemianin w XIV w. Strzałek pochodził z Strzałkowa, mimo że to Strzałkowo istniało dawno przed nim i rozmaici ziemianie o rozmaitych imionach i przezwiskach siedzieli przed nim i z nim.”²

Tak więc jak *Czyrniela* mógł być nazwany *Czyrnielą* dlatego, iż pochodził z *Czyrnielina*, a *Strzałek* otrzymał przydomek swój dlatego, bo pochodzi, ze *Strzałkowa*, tak samo i *Zagdan* niegdyś nazwisko swoje mógł przekazać prawnukom i ich potomkom dlatego, że był mieszkańcem *Zagdańska* i nazwa wsi stała się podstawą dla uformowania tej nazwy osobowej. Mamy tedy w nazwach osobowych odmiejscowych do czynienia z trojakią derywacją: a) derywacja tematyczno-sufiksalna (np. NM *Września*, nazwisko *Wrzesieński*, dziś najczęściej *Wrzeński*), b) derywacja tematyczno-semazjologiczna (amorficzna) np. NW *Warszawa*, por. nazwisko *Stanisław Warszawa* w Szopienicach), c) derywacja wsteczna, d) derywacja wtórna (np. n.os. *Czyrniela* od n.m. *Czyrnielino*) e) pozornie wtórna (NM *Zagdańsko* → n.os. *Zagdan*).

Formułując ostateczny wniosek stwierdzić możemy, iż nazwisko *Zagdan* utworzono od nazwy miejscowej *Zagdańsko* i że — w odróżnieniu od podanych przez S. Kozierowskiego wyżej cytowanych przykładów — polega ono na derywacji wstecznej, pozornie wtórnej.

Eugeniusz Mośko

² S. Kozierowski: *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. T. 1 A-Ł Poznań 1921, T. 2 M-Z 1922. — *Roczn. PTPN* za r. 1920—1921.

Tadeusz Brajerski, Język staro-cerkiewno-słowiański, Podręcznik dla polonistów, Lublin 1964.

Od dawna wszyscy poloniści i slawiści odczuwali brak nowego podręcznika do nauki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, książkę T. Brajerskiego powitano więc z wielką radością. Wartość tej pozycji podnosi jeszcze sposób opracowania. Zawiera ona nie tylko materiał gramatyczny, lecz także wzory ćwiczeń i wybór tekstów¹. Wiadomości gramatyczne podane są w obrębie poszczególnych ćwiczeń, następnie po raz drugi, usystematyzowane, na końcu książki. Obejmują one uwagi wstępne o języku scs, fonetykę opisową i historyczną, kilka wiadomości z zakresu słotwórstwa, fleksję wraz z omówieniem przysłówków. Praca zakończona jest słowniczkiem do przytaczanych tekstów.

Podawanie materiału gramatycznego początkowo „wrywkowo”, następnie w formie repetycji w sposób uporządkowany, jest bardzo szczęśliwym rozwiązaniem metodologicznym. Wiele kłopotów sprawia zwykle zsynchronizowanie teoretycznych wiadomości wykładu z praktyką ćwiczeń. Ścisłe stosowanie się do podręcznika T. Brajerskiego pociągałoby jednak pewne zmiany programowe. Dotychczasowy program polonistyczny przewiduje 13 ćwiczeń i 13 wykładów języka scs w czasie jednego semestru, podczas gdy autor rozkłada materiał na 26 ćwiczeń. Wymagałoby to 4 godz. tygodniowo wykładu z ćwiczeniami w ciągu semestru lub 2 godz. w ciągu całego roku. Bez żadnych zastrzeżeń omawiany podręcznik może być używany, jako samouczek, na studium zaocznym polonistyki i rusycystyki.

Dalszym, również moim zdaniem szczęśliwym, rozwiązaniem dydaktycznym jest wprowadzenie na początku nauki znormalizowanych tekstów², które ułatwiają odpowiednie dozowanie materiału oraz lepsze utrwalenie trudniejszych problemów gramatycznych, z braku przykładów tekstowych, często omawianych pobieżnie. Byłoby tylko lepiej gdyby w dalszych partiach książki więcej podano tekstów bez żadnych koniektur, ponieważ są one niepotrzebnym ułatwieniem dla bardziej zaawansowanego studenta. Przy tłumaczeniu pierwszych tekstów, kiedy studenci nie znają jeszcze wielu form gramatycznych, T. Brajerski zaleca korzystanie z polskich przekładów Biblii. Może należało, przynajmniej na początku, umieścić w podręczniku tłumaczenia polskie. Praktykę taką stosuje np. H. Bielfeldt³.

Nieproporcjonalne jest rozłożenie materiału gramatycznego w obrębie poszczególnych ćwiczeń. Np. ćw. 2. obejmuje: palatalizację I i II k, g, x, deklinację -orzeczowników i przymiotników, deklinację męską i nijaką zaimków dzierżawczych, odmianę liczebniką *дѣва*, praesens i futurum koniugacji -e-, natomiast ćw. 17 — tylko imperfectum. Początkujący student ma trudności z poznawaniem alfabetu, wymową głosek scs, tłumaczeniem tekstu, nie można więc go tak bardzo obciążać jeszcze wiadomościami gramatycznymi.

1 Autor przyjmuje tu metodę H. Ułaszyna, *Język starocerkiewnosłowiański*, Lwów 1928.

2 Tu autor nawiązuje również do H. Ułaszyna op. cit.

3 H. H. Bielfeldt, *Altslavische Grammatik*, Halle (Salle) 1961.

W części wstępnej nieco ostrożniej należało się raczej wyrazić o języku Mszału Kijowskiego, którego pochodzenie jest przedmiotem dyskusji. Nie wszyscy uczeni uważają, że tekst ten powstał na terenie czeskim jak podaje autor na s. 52. Np. Kulbakin⁴ twierdzi, że został on napisany dialektem przejściowym zachodnio-południowo-słowiańskim. Za słusnością tej tezy przemawia wielka jednolitość językowa zabytku, którego nie można zestawiać z innymi tekstami scs morawskiej redakcji, np. z Fragmentami Praskimi.

Zdanie jakie spotykamy na s. 53: „...górnoluzycki i dolnoluzycki na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej w okolicach Chociebuża i Budziszyna.” jest sformułowane w sposób nieco mylący, pozwala bowiem przypuszczać, że górni Łużyczanie mieszkają w okolicach Chociebuza (nie Chociebuża), a dolni w okolicach Budziszyna.

Dobrze jest, że autor podręcznika omawia język scs na tle prasłowiańskim i praindoeuropejskim. Nie tylko wiele zjawisk polskiej gramatyki historycznej, jak pisze on we wstępie, ale także zjawisk cerkiewno-słowiańskich, choćby budowy participium praesentis activi, nie można wyjaśnić bez odwoływania się do praindoeuropejszczyzny. Może tylko tło pie potraktowane jest zbyt szeroko. Niektóre wiadomości w początkowej fazie nauki są dla studenta nieprzydatne (np. pochodzenie τ z pie η , i z pie in itd.). Znajdują one nieraz zastosowanie dopiero przy gramatyce porównawczej języków słowiańskich, ale tego przedmiotu uczą się tylko językoznawcy na ostatnim roku studiów, niepotrzebne jest więc obarczanie nimi pamięci wszystkich studentów I roku.

Częste konfrontowanie materiału scs z językiem polskim i rosyjskim jest dobrym ćwiczeniem w poznawaniu podstaw komparatyki. Przy porównaniach z zakresu języków indoeuropejskich, autor podaje tylko przykłady łacińskie, odsyłając bardziej zainteresowane osoby do podręcznika Lehra-Splawińskiego. Jednak wszystkie wydania tej gramatyki są wyczerpane, lepiej byłoby gdyby korzystający z podręcznika T. Brajerskiego w nim znalazł wszystkie interesujące go dane i obok przykładów z łaciny podawane tu były przykłady ze współczesnych języków indoeuropejskich. Każdy student polonistyki musi w czasie studiów uczyć się niemieckiego, angielskiego lub francuskiego, a znajomość łaciny wymagana jest tylko w zakresie szkoły średniej.

Wielką zaletą podręcznika jest chronologiczny podział procesów fonetycznych. Kolejność omawiania poszczególnych zagadnień mogłaby jednak być inna. Gdyby opis języka scs umieszczono po opisie języka prs i pie, uniknęłoby się pewnych powtórzeń, jak np. na s. 63 i 65 (wiadomości o intonacji).

Wyjątkowo przystępnie opracowana jest apofonia pie — jeden z najtrudniejszych dla studentów działów fonetyki. Brak jest tylko omówienia ważnego procesu wzdłużenia \bar{b} w i i \bar{b} w y (tzw. „apofonia słowiańska”).

Podawanie, że i_1 powstało z ei , co zresztą znajdujemy w wielu innych gramatykach scs, stoi w pewnej sprzeczności ze stwierdzeniem, że palatalizacja I, którą i_1 wywołało, zachodziła przed monoftongizacją dyftongów. Dla uniknięcia nieporozumień należało tu dodać, że I palatalizację wywołało już ei .

Umieszczenie w gramatyce słowotwórstwa jest novum w stosunku do innych podręczników. Szkoda tylko, że mało znajdujemy tu wiadomości o typach budowy form scs, jedynie zasygnalizowanie częstego występowania wyrazów złożonych. Uwagi dotyczące terminologii, analizy morfologicznej wyrazu itp., są tu zbędne, ponieważ sprawy te omawia się szczegółowo w ramach zajęć z gramatyki opisowej języka polskiego.

⁴ Encyklopedija slavjanskoj filologiji s. 11 oraz S. Kulbakin, Du classement des textes vieux-slaves, Revue des études slaves II, s. 175 i nn.

W zakresie odmiany form imiennych brak jest wyjaśnienia dlaczego podstawa podziału rzeczowników scs na deklinacje jest zakończeniem tematów *pie*, co zawsze żywo studentów interesuje. Dobrze byłoby też podać, że formy złożone przymiotników tylko w momencie powstawania miały znaczenie określone. W tekstach scs formy proste i złożone nie różnią się od siebie znaczeniem.

Dzieląc czasowniki na koniugacje autor opiera się na gramatykach H. Ułaszyna i T. Lehra-Splawińskiego. Powyższy podział w porównaniu z innymi⁵ jest dość prosty, choć mocno rozbudowany wewnątrz. Wydaje mi się jednak, że właściwiej byłoby obracać za punkt wyjścia podany tu tylko w formie informacji, oryginalny podział Leskiena ze względu na jego stosunkowo największe rozpowszechnienie w sławistyce.

T. Brajerski za Lehrem-Splawińskim wyprowadza niektóre formy przeszłe jak aoryst prosty, sygmaticzny II, niekiedy imperfectum od tematu I (s. 117, 118, 121). Inni gramatycy stosują tu różne rekonstrukcje⁶, najbardziej przejrzyste jest jednak wywodzenie wszystkich form teraźniejszych od tematu I, wszystkich przeszłych — od tematu II⁷.

Na s. 124 nie zaznaczono, że sufiks *-j_p* tworzył imperativus czasowników atematycznych tylko w singularis i nie u wszystkich czasownikach (np. *bōdi*).

Kilkakrotnie imiesłowy typu *nesy*, *šd^h* tłumaczone są jako «ten, który niósł», «ten, który szedł». Chodziło tu prawdopodobnie o podkreślenie odmienności form. Należało jednak uwzględnić także praktyczne tłumaczenie. Na ogół formy te oddaje się przez polskie «niosący» lub «niosąc», oraz «szedłszy».

Gniazdowa metoda stosowana w słowniczku za S. Słońskim sprawia zwykle początkującym studentom dużo kłopotu. Nie umieją oni wyodrębnić przedrostków i identyfikować form czasowników nieregularnych typu *jemljō*, *imati*. Pozycje prefiksalne lepiej byłoby umieszczać jako hasła odrębne, przy czasownikach nieregularnych stosować odsyłacze.

Lektura omawianego podręcznika nastrocza również pewnych uwag merytorycznych.

Na s. 50 czytamy, że język wielkomorawski to dzisiejszy język słowacki. Jakkolwiek księstwo Wielkomorawskie obejmowało również Słowację, centrum jego znajdowało się na Morawach, czyli na obszarze językowo czeskim. Stolica — Velehrad leżała w Morawach południowych.

Do nieporozumień zaliczyć chyba należy stwierdzenie, że w prs formie *bratr^h* zanikło *r* (s. 78). Spółgłoska ta zanikła wówczas, kiedy po zatracie słabego jeru znalazła się w wygłosie, czyli na gruncie poszczególnych języków słowiańskich, zresztą nie wszystkich. *Bratr^h* (obok *brat^h*) występował w języku scs, co zresztą autor podaje, *bratr* jest w czeskim i górnołużyckim (w dolnym przekształcone w *bratš*), do w. XIV było w języku polskim⁸ (por. *braterski*), w starosłoweńskim

⁵ Podział czasowników słowiańskich na koniugacje opiera się albo na temacie II (Dobrowski, Miklosich, Vondrák, Trubeckoj, ostatnio Lunt) albo na temacie I (Leskien, Kulbakin, Łoś, Słoński, Seliščev i in). Klasyfikacja wg tematu I na pięć koniugacji wprowadzona przez A. Leskiena została częściowo zmodyfikowana przez A. Vaillanta i H. H. Bielfeldta (koniugację I nazywają oni trzecią, a koniugację III — pierwszą), M. van Wijka (podział tylko na dwie koniugacje), J. Hamma (podział na cztery koniugacje), H. Ułaszyna, T. Lehra-Splawińskiego, T. Brajerskiego (podział na trzy koniugacje) itd.

⁶ Np. K. Horálek, J. Kurz, A. Dostál, *Základy staroslověnštiny*, Praha 1961, na s. 152 dowodzą, że imperfectum zasadniczo opierało się na temacie I, czasem na temacie II. Wszystkie aorysty wywodzą od tematu II.

⁷ Tak np. u S. Słońskiego, *Gramatyka języka starosłowiańskiego (starobułgarskiego)*, Warszawa 1950.

⁸ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952—1956.

(poświadczone we Fragmentach z Freisingen). Poza tym jest to szczególnie leksykalny, którego nie powinno się wymieniać wśród podstawowych procesów fonetycznych języka prasłowiańskiego.

Trudno również zgodzić się z tym co czytamy na s. 82: „W niektórych (podkreślenie ES) tekstach scs spotykamy przejście $z > z$, np. w Kodeksie Sawy *nožě* zamiast *nožě...*”. Przykłady przejścia $z > z$ spotykamy we wszystkich tekstach. W niektórych, np. w Kodeksie Zografskim, występują starsze formy z , np. *mnozi* obok *mnozi*, *kladęzъ* obok *kladęzъ* itd.

Mimo powyższych uwag wydaje mi się, że podręcznik T. Brajerskiego należy ocenić wysoko, jako pracę w wielu punktach nowatorską, głęboko przemyślaną, zwłaszcza od strony dydaktycznej, która dobrze spełni postawiony sobie cel.

Ewa Siatkowska

MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM SEMIOTYCZNE W WARSZAWIE

W dniach 27—30 sierpnia 1965 r. odbyła się w Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki konferencja poświęcona problemom semiotyki. Inicjatorem spotkania był Wydział I Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, reprezentowany przez sekretarza naukowego, prof. dra Stefana Żółkiewskiego, organizatorem zaś i gospodarzem sprawnie przygotowanego zebrania — Instytut Badań Literackich PAN, w osobie wicedyrektora, prof. dra Marii Renaty Mayenowej. Sympozjum zgromadziło kilkadziesiąt osób, przedstawicieli kilku, obok Polski, krajów, mianowicie: Czechosłowacji, Francji, NRD, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego; nie przybył — z powodu choroby — reprezentant Danii, prof. H. S. Soerensen, który jednak nadesłał swój referat.

Konferencja pomyślana była jako etap wstępny i przygotowawczy do przyszłorocznego międzynarodowego kongresu semiotycznego. Stąd jej charakter niemal kameralny — zaledwie osiem referatów — roboczy i mało oficjalny, co sprzyjało nawiązaniu bezpośrednich kontaktów osobistych. Obrady toczyły się w językach angielskim, francuskim, rosyjskim i polskim.

Wśród autorów referatów przeważali językoznawcy: R. Jakobson (USA), światowej sławy lingwista pochodzenia rosyjskiego, założyciel praskiej szkoły językoznawczej. K. S. Szaumian, W. W. Iwanow oraz W. N. Toporow, wszyscy trzej ze Związku Radzieckiego; ostatni z wymienionych zajmuje się również etnologią. H. S. Soerensen (Dania), wybitny przedstawiciel kopenhaskiej szkoły lingwistycznej. M. Bierwisch (NRD), młody językoznawca niemiecki oraz R. Barthes (Francja), socjolog. W dyskusjach udział brali reprezentanci różnych dyscyplin naukowych, mianowicie: językoznawcy, logicy, filozofowie, estetycy, teoretycy i historycy literatury oraz sztuki i socjologowie. Wymienione kierunki wiedzy miały też — każdy po kilku — przedstawicieli wśród zaproszonych gości, przysłuchujących się obradom.

Wygłoszono następujące referaty:

- 1) M. Bierwisch (NRD), *Semantyka niemieckich form przymiotnikowych* (referat w języku angielskim),
- 2) R. Jakobson (USA), *Stosunek między oznaczającym i oznaczanym*. — w języku (referat w języku francuskim),
- 3) K. S. Szaumian (ZSRR), *Abstrakcyjne systemy semiotyczne jako modele języków naturalnych* (referat w języku angielskim),
- 4) R. Barthes (Francja), *Propozycje w sprawie pierwszego międzynarodowego kongresu semiotycznego* (referat w języku francuskim),
- 5) W. W. Iwanow i W. N. Toporow (ZSRR), *Język poetycki a język nauki — różnice semiotyczne* (referat w języku angielskim, wygłoszony przez W. W. Iwanowa),
- 6) W. N. Toporow (ZSRR), *Problem uniwersalnych kompleksów znakowych* (referat w języku rosyjskim),
- 7) H. S. Soerensen (Dania), *Rozwiązanie semiotyczne problemu logicznego zdań egzystencjalnych* (dyskusja nad rozesłanym uprzednio tekstem angielskim nieobecnego autora),

8) R. Barthes (Francja), *Badania semiotyczne we Francji* (referat w języku francuskim).

Ze względu na stosunkowo niewielką liczbę referatów oraz szczupłe audytorium wszystkie posiedzenia miały charakter plenarny, zresztą — wobec tego, że problematyka odczytów i sposób jej ujęcia były niemal wyłącznie językoznawcze — podział na sekcje byłby trudny do przeprowadzenia. Po trzech dniach konferencji teoretycznej ostatni dzień obrad poświęcono omówieniu projektu przyszłego międzynarodowego kongresu semiotyki, który — na zaproszenie Polskiej Akademii Nauk — ma się odbyć w Warszawie we wrześniu 1966 r.

Cenna jest inicjatywy Wydziału I Nauk Społecznych PAN oraz Instytutu Badań Literackich PAN, która doprowadziła do tegorocznego spotkania, a w roku przyszłym przyniesie nowe wyniki w postaci zakrojonej na szeroką skalę imprezy międzynarodowej. Semiotyka leży na skrzyżowaniu głównych traktów badawczych kilku dyscyplin naukowych: logiki, filozofii, językoznawstwa i in. Jej problematyka jest obecnie szczególnie aktualna i doniosła; ogarnia coraz to nowe dziedziny wiedzy, uprawianej w sposób nowoczesny. O ile dawniej zagadnieniami semiotycznymi zajmowali się tylko lingwiści oraz logicy i filozofowie, jako zainteresowani — rzec by można „z urzędu” — nauką o znakach, o tyle teraz, wraz z rozwojem np. cybernetyki, teorii informacji, a także innych dziedzin wiedzy i metod naukowych, aspekty semiotyczne zjawiają się w nader wielu naukach: socjologii, psychologii, prawie, neurofizjologii, teorii sztuki itd. W tej sytuacji wzajemne porozumienie się przedstawicieli specjalności odległych nieraz i posługujących się odmiennymi językami i metodami, jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale konieczną i nagłą. Toteż projektowany międzynarodowy kongres semiotyki ma wszelkie szanse, aby stać się przedsięwzięciem pożytecznym, bardzo na czasie i odpowiadającym nakazowi chwili w obecnym rozwoju nauk.

Już z tego względu tegoroczne sympozjum, jako krok wstępny na drodze współpracy międzynarodowej oraz międzydyscyplinarnej, powitać należy z uznaniem i zadowoleniem. Ponadto również i jego część teoretyczna zasługuje na ocenę pozytywną: wygłoszone referaty dotyczyły spraw ważnych i wszystkie odznaczały się wysokim poziomem naukowym.

Refleksje krytyczne może budzić nie to, co było treścią spotkania, lecz to, czego w nim zabrakło. Otóż wśród referatów, poza komunikatem socjologa R. Barthesa i może W. N. Toporowa, nie znalazł się ani jeden niejęzykoznawczy. Pamiętać zaś trzeba, że semiotyka jest w równym co najmniej stopniu domeną zainteresowań i doniosłych osiągnięć logiki współczesnej i filozofii tzw. semantycznej. Dalej, wśród gości zagranicznych nie było reprezentantów takich czołowych ośrodków badań semiotycznych, jak np. angielski (szkoła oksfordzka), czy amerykańskie (filozofia języka naturalnego oraz kierunek lingwistyki matematycznej w Stanach Zjednoczonych). O ile ten ostatni brak można sobie wytłumaczyć różnego rodzaju trudnościami natury organizacyjnej i finansowej, o tyle nie sposób znaleźć podobnego uzasadnienia do sprawy następnej: nie było ani jednego referatu polskiego. Tymczasem zaś w kręgu problematyki semantycznej tzw. szkoła logiczna lwowsko-warszawska cieszy się na świecie największym, obok oksfordzkiej i amerykańskiej, uznaniem. Prace z zakresu semantyki Kazimierza Ajdukiewicza czy Alfreda Tarskiego zamieszczono w najlepszych antologiach semantycznych europejskich i amerykańskich, a publikacje wielu innych przedstawicieli tej grupy, działających obecnie w kraju, są szeroko i z aplauzem cytowane w literaturze światowej. Głos Polski w sympozjum sierpniowym mógłby być cennym i istotnym uzupełnieniem, tym bardziej, że tylko jeden referat (Romana Jakobsona *Stosunek między oznaczającym a oznaczonym — w języku*) dotyczył centralnego zagadnienia semiotyki ogólnej, przy czym ujmował je ze stanowiska językoznawczego, a w aspektach

logiczno-filozoficznych opierał się głównie na ideach Peirce'a, niewątpliwie doniosłych pod względem historycznym i twórczym, ale — z drugiej strony — nie najnowszych, bo liczących sobie ponad pół wieku. Wreszcie, wśród zebranych zabrakło wielu spośród polskich uczonych, którzy mogą się legitymować niebiałym dorobkiem w zakresie szeroko pojmowanej semiotyki, a także reprezentantów całych dyscyplin naukowych, związanych z problematyką semiotyczną (nie było, bodajże, psychologów, neuropsychologów, prawników itd.). Być może, iż nieobecność tę da się wytłumaczyć terminem konferencji, która wypadła w okresie wakacyjnym.

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne sprowadzić można do jednej: tegoroczne spotkanie nie było w pełni reprezentatywne pod względem, kto, gdzie i nad czym pracuje w zakresie semiotyki. Nawet przy zachowaniu szczupłej liczby uczestników dało by się chyba osiągnąć większą reprezentatywność — jeśli już nie topograficzną czy personalną, to przynajmniej pod względem problematyki. Zarzut ten byłby poważny, gdyby dotyczył międzynarodowego kongresu semiotyki. W chwili obecnej odnosi się tylko do imprezy wstępnej, przygotowawczej i roboczej. To go znacznie osłabia, choć nie całkiem usuwa. Jednakże z przyczyn praktycznych — może racjonalniej będzie to, co powiedziano, potraktować nie jako krytykę rzeczy przeszłych, lecz jako dezyderat na przyszłość.

Organizatorzy przyszłorocznego międzynarodowego kongresu semiotycznego staną w związku z tym przed zadaniem niełatwym: realizując postulat reprezentatywności i wszechstronności tego pierwszego „soboru” semiotyków będą musieli, z drugiej strony, ustrzec obrady przed niebezpieczeństwem przekształcenia się w dyskusję o wszystkim. Zapowiedzi tego niebezpieczeństwa były już dosłyszalne w niektórych przemówieniach tegorocznego sympozjum. Rzecz w tym, iż semiotyka, nauka o znakach, staje się w mniemaniu niejednego dziedziną niezmiernie szeroką i mało sprecyzowaną: zaczyna dotyczyć nie tylko znaków językowych w ścisłym tego słowa sensie, lecz również tzw. oznak, a także wszelkich pozajęzykowych środków, służących poznaniu czy rozumowaniu pośredniemu. Dlatego jako ważne staje przed nami już teraz — zagadnienie granic semiotyki.

Jerzy Pelc

POŁÓW PEREŁEK

POWIEDZIAŁ CO WIEDZIAŁ..

Osobliwa — no i dosyć pocieszna — jest ufność, z jaką w sprawach wątpliwości językowych różne osoby zwracają się do dziennikarzy; osobliwa jest także — ale, niestety, bynajmniej nie pocieszna — pewność, z jaką redaktorzy (niekoniecznie nawet tzw. „kącików językowych”) udzielają wskazówek.

Oto w rubryce „Dziś telefon, jutro odpowiedź” (w nrze 92 „Życia Warszawy”) na pytanie czytelnika co do form: „w Kieleckiem” czy „w Kieleckim” oraz „w Zakopanem” czy „w Zakopanym” redaktor działu wprawdzie odpowiada trafnie, ale wyjaśniając przy tym, że „w Kieleckiem, nazwa zaś ziemi, odmienia się według deklinacji rzeczownikowej, nie przymiotnikowej. Z tych samych powodów należy mówić „w Zakopanem”. Czemu to ma być odmiana rzeczownikowa, a także

w jakiej to deklinacji rzeczownikowej (we współczesnej polszczyźnie) występuje w miejscowniku końcówka *-em* — pozostaje oczywiście tajemnicą redakcji.

Drugie pytanie tegoż czytelnika brzmi: „Czy można używać słowa *dezertować*, czy też tylko *dezenterować*?”. Na co pada odpowiedź Redakcji tyleż kategoryczna, co błędna... mianowicie: „Słowo *dezertować* nie istnieje w języku polskim”. W rzeczywistości w polszczyźnie równouprawnione są obydwie formy, przy czym logicznie racjonalniejszą jest właśnie *dezertować*, skoro jest to oczywiste zapożyczenie z francuskiego *désert* (a nie *déserté*). Formę skażoną *dezenterować* spopularyzowały w polszczyźnie środowiska żołnierskie, pozbawione kultury językowej (mówiono tam także *dezenterować*). Osobiście tej właśnie formy *dezertować* używam. Podają ją — jako równorzędną z *dezenterować* (która, niewiadomo właściwie dlaczego, jest niewątpliwie dziś częściej w użyciu) — zarówno Słownik Warszawski (z dwoma przykładami — z Marcina Matuszewicza i Józefa Korzeniowskiego) jak i Słowski (w „Słowniku polskich błędów językowych”, przestrzegając jedynie przed „dezenterować”), a także i najnowszy SJP pod red. prof. Doroszewskiego. Spotykałem formę *dezertować* u wielu wcale niezgorszych stylistów, chociażby np. u Żeromskiego. Może jednak dzisiaj o utrzymanie nowego równouprawnienia nie warto kruszyć kopii? Owszem, być może... Niemniej nasuwa się w związku z tym refleksja pod adresem redaktorów „Życia Warszawy”: jeżeli już chcą koniecznie sami odpowiadać na pytania czytelników w sprawach językowych (choćby nawet tak prostych, jak przytoczone powyżej), może lepiej się nie śpieszyć z odpowiedzią, lecz odłożyć ją np. na pojutrze, a tymczasem pouczyć się trochę samemu, czy też po prostu zastanowić się i poszperać nieco w słownikach — zamiast wypisywać nonsensy i dezinformować pytających?

ANCHE IO SONO AUTORE...

W felietonie (merytorycznie zresztą arcysłusznym) pod ironicznym tytułem „Dorośli precz!”, zamieszczonym w nrze 116 „Życia Warszawy” znajdujemy takie zdanie: „To ci dorośli bowiem — jak powszechnie wiadomo — byli odpowiedzialni za chuligańskie wyczyny na ślizgawce i wokół niej, to ci przekłeci starcy rozbijali się po lodzie i prześladowali dzieci, to oni wreszcie byli autorami licznych drobnych kradzieży...”.

Ano, duże brawa dla sprawcy felietonu!

W. E. Redyk

Errata: W zeszycie 7 z 1965 r. zakradł się błąd korektorski w artykule J. Damborski'ego pt. Nad książką „O kulturę słowa”. Na stronie 275 wiersz 14 powinien brzmieć:

języku wiele i stanowią one produktywny środek wzbogacania słownicz-

Za niedopatrzenie przepraszamy Czytelników i Autora.

Grinicz — grynicki

Ob. E. Zapolska z Warszawy nadesłała list w sprawie, która stanowi przedmiot dyskusji między korespondentką a Wydawnictwem Naukowo-Technicznym, a mianowicie w sprawie przymiotnika *grynicki*. Przymiotnik ten jest terminem wchodzącym w skład wyrażenia „czas gwiazdowy grynicki” zatwierdzonego przez Polski Komitet Normalizacyjny. Jest to forma pochodna od nazwy miejscowości, przez którą przechodzi południk zerowy. Nazwa ta wymawiana jest po angielsku *grinicz*, z pominięciem litery *w*, która jest w pisowni tej nazwy (*Greenwich*). Brzmienie *Grinicz* nie sprawia nam żadnych trudności, powstaje tylko kwestia, jak utworzyć w języku polskim przymiotnik pochodny od tej nazwy obcej.

Najprościej posłużyć się analogią. Nazwie wsi *Latowicz* (w pobliżu Siennicy) odpowiada przymiotnik *latowicki*, niezupełnie identyczny, ale podobny stosunek form mamy w takich wypadkach jak *Siemiatycze* — *siemiatycki*, *Baranowicze* — *baranowicki*. Według tego typu utworzona została od *Grynicz* pochodna forma przymiotnikowa *grynicki*. Korespondentkę ta forma razi: lepsza, bo bardziej zrozumiała wydawałaby się jej forma *Greenwichowski*, oparta na graficznej postaci wyrazu angielskiego, a więc z literami: podwójnym *e*, *w* i *ch*. Przeciw tej formie można jednak wysunąć dość poważne argumenty: byłaby to tak zwana hybryda, czyli twór mieszany, przypominający istotę, o której starożytna legenda głosiła, że jest z przodu lwem, z tyłu wilkiem a w środku chimera. Początek proponowanej formy może przypominać brytyjskiego lwa angielską pisownią, część końcowa jest polskim przyrostkiem, element zaś chimeryczności tkwiłby w tym, że obca pisownia przymiotnika, a więc formy zasadniczo polskiej, prowokowałaby do wymawiania połączeń literowych angielskich na polski sposób, a to nie miałoby sensu. Jeżeli jakiś obcy wyraz ulega pod względem formalnym polonizacji, a więc na przykład otrzymuje polskie formy odmiany, albo jest rozszerzany za pomocą polskich przyrostków, to zwykle temu towarzyszy polonizacja pisowni także pierwszej podstawowej części wyrazu. Z tego wynika, że forma *grynicki* nie jest utworzona niepoprawnie; pewną jej niedogodność może stanowić najwyżej to, że się nie wszystkim bezpośrednio kojarzy z nazwą *Greenwich*, której angielską pisownię należy utrzymywać, gdy się tej nazwy używa jako samodzielnej, a nie jako części spolonizowanej formy pochodnej. Forma *gryniczowski* — w pisowni polskiej — byłaby możliwa,

przyrostek *-owski* dość często stosowany na Mazowszu, ma tę zaletę, że pozwala zachowywać bez zmiany postać tematu stanowiącego podstawę pochodnego przymiotnika. Ale określenie *grynicki* należy właściwie do terminologii specjalnej, i przeciw tej formie, prawdopodobnie zaproponowanej przez geografów, przyjętej i zatwierdzonej przez Polski Komitet Normalizacyjny, gramatyk nie ma powodu protestować. W tym wypadku może zająć takie stanowisko w zupełnej zgodzie ze swoim sumieniem zawodowym, a w ogóle można byłoby dodać, że czasem, w drobnych sprawach, sam fakt rozstrzygnięcia jakiejś kwestii spornej może być ważniejszy od tego, w jaki sposób została ona rozstrzygnięta. Ważne jest to, żeby nie marnować czasu na wałkowanie spraw nieistotnych i na kompetencyjne spory. W hierarchii ważności spraw, należy na pewno postawić wyżej zdolność do przestrzegania kolektywnie przez powołane grona podjętych uchwał niż chęć stawiania na swoim, choćby nawet w jakimś szczegółowym wypadku miało się rację. Nie ma zresztą jakiejś jednej recepty, która by się mogła odnosić do wszystkich wypadków.

Krakowian

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy pyta, czy używany w matematyce termin *krakowian* i formy od niego pochodne: *krakowianowy*, *krakowianowo* są poprawne i czy mogą, bądź też czy powinny, wejść do nowego Słownika Języka Polskiego.

Ze stanowiska norm gramatycznych ogólnopolskich można by było uznać formę *krakowian* za niepoprawną, bo od nazw miast form pochodnych w języku literackim w ten sposób się nie tworzy. Ale pomijając już to, że na południu Polski takie nazwy są używane: mieszkaniec *Zakopanego* to gwarowo *zakopian*, mieszkaniec *Bukowiny* — *bukowian*, pewien klub sportowy w Krakowie nosił nazwę *Nadwiślan*, otóż pomijając już to, do nazwy *krakowian* jako terminu naukowego nie można stosować zwykłych norm gramatycznych. Jako termin naukowy jest to wyraz sztuczny, utworzony po to, żeby upamiętnić związek nowej metody rachunkowej utworzonej przez Tadeusza Banachiewicza z Krakowem, w którym ten uczony mieszkał. Tę funkcję wyraz *krakowian* niewątpliwie spełnia, a jak widać z bibliografii, za której nadesłanie dziękuję inż. Kubiowskiemu, jest to już wyraz o zasięgu międzynarodowym, wymieniany między innymi w angielsko-rosyjskim słowniku terminów matematycznych i w słowniku polsko-rosyjskim. Terminowi i metodzie naukowej, która się z tym terminem łączy można tylko życzyć coraz większego szerzenia się w nauce międzynarodowej. Co do tego, czy termin *krakowian* powinien się znaleźć w ogólnym słowniku języka polskiego, należałoby się porozumieć ze specjalistą-matematykiem. Na ogół kierujemy się zasadą umieszczania w słowniku takich terminów specjalnych, które bywają używane nie tylko w środowiskach

specjalistów. Listy terminów specjalnych, które według opinii redakcji powinny się w słowniku znaleźć, przesyłamy specjalistom, którzy niektóre terminy skreślają, inne dopisują. Terminu *krakowian* myśmy przed pięciu laty nie zaproponowali, specjalista zaś matematyk nie dodał go, toteż wyrazu tego w trzecim tomie naszego słownika (wydanym w roku 1961) nie ma. Obecnie możemy powrócić do tej kwestii i ewentualnie umieścić termin *krakowian* w suplemencie.

Kielznać

Ob. R. J. ze Środy w Poznańskim prosi o rozstrzygnięcie, która z dwóch form: *okielzać* czy też *okielznać*, jest poprawna.

Pisałem o tej kwestii w książce „O kulturę słowa” na str. 542 i 543, powtórzę więc tylko wniosek: w systemie form językowych dzisiejszych *kielznać* tłumaczy się lepiej niż *kielzać*, bo *kielznać* kojarzymy z rzeczownikiem *kielzno*, który jest wyrazem żywym. Prócz tego można różnicować: *kielznać* «zakładać kielzno», *kielzać* «ślizgać się», co prawda tylko regionalnie, na Podhalu. Z przykładów, któreśmy przytoczyli w naszym nowym Słowniku, widać, że zarówno w znaczeniu dosłownym «zakładania kielzna, wędzidla» jak i w znaczeniu przenośnym «poskramiania, ujarzmiania» upowszechnia się forma *kielznać*.

Toczonych — tocznych

Drugie pytanie tego samego korespondenta: Dlaczego Fabryka Łożysk Tocznych a nie Toczonych?

Dlatego, że między przymiotnikiem *toczny* a imiesłowem *toczony* jest pewna różnica znaczeniowa. *Toczny* to «łatwy do toczenia, obrotny, potoczny». Linde cytuje ze słownika Mączyńskiego (XVI wiek) wyrażenie *toczny koń*: «koń, którym można dobrze toczyć, zwrotny, obrotny». Zwrot *toczyć koniem* nie jest zresztą dziś używany; jego trwaniu w pamięci Polaków pomaga Trylogia Sienkiewicza. *Toczny* to może być również «toczący się» albo «taki, dzięki któremu coś się może dobrze toczyć» i myślę, że to właśnie znaczenie ma ten przymiotnik w wyrażeniu *toczne łożyska*. *Toczone* znaczyłoby tyle mniej więcej co oszlifowane. Tak przynajmniej rysuje się różnica między omawianymi wyrazami w świetle historii form językowych, z której wynika, że w nazwie *Fabryka Łożysk Tocznych* wyrabiane w tej fabryce łożyska zostały określone w sposób właściwy.

Budów

Ob. inspektor Władysław Rotowy z Wadowic pyta, czy napis umieszczony na tablicy orientacyjnej: „Kierownictwo budów” jest poprawny i czy nie lepiej by było zastąpić go napisem: „Kierownictwo budowy bloków”.

Wątpliwości w związku z formą dopełniacza liczby mnogiej rzeczownika *budowa* powstają dosyć często. Miałem już sposobność omawiania tej kwestii. Forma *budów* dlatego wywołuje zakłócenia w reakcjach poczucia językowego mówiących, że częśćka *-ów* często jest końcówką dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników męskich (stołów, kotów itd.); gdy ktoś posłyszycie formę *budów* odruchowo wyodrębnia w niej częśćkę *-ów* jako końcówkę, a wtedy całość zaczyna wyglądać jako niepoprawny dopełniacz rzeczownika *buda*. Jest to oczywiście nieporozumienie, w formie *budów* częśćka *ów* nie jest końcówką, jest to ta sama forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników żeńskich jak *głów, sów, krów*, w których znamieniem dopełniacza jest brak końcówki. W napisie „Kierownictwo budów” forma *budów* jest zatem poprawna, korespondent ma jednak rację, uważając, że lepiej by było napisać: „Kierownictwo budowy bloków” a to dlatego, że gdy używamy wyrazu *budowa* w liczbie mnogiej nabiera on znaczenia «budynku, gmachu», to zaś znaczenie w wyrazie *budowa* jest przestarzałe. Gdy czytamy w Grażynie Mickiewicza: „w inną stronę wiódł on kroki swoje: na lewe skrzydło zamkowej budowy, gdzie ku stolicy spadał most zwodowy”, to odczuwamy archaiczność tego użycia wyrazu *budowa*: powiedzielibyśmy dziś *gmach zamkowy* w tym kontekście. Brodziński pisał o świątyniach jako o „budowach poświęconych religijnym obrzędom”. Tak byśmy też nie powiedzieli: dziś *budowa* to przede wszystkim «budowanie» (przykłady nowszych i dawniejszych użycie tego wyrazu są zgromadzone w naszym Słowniku). Wyraz *kierownictwo* znaczy prawie to samo co *kierowanie* (prócz tego może znaczyć «zespół ludzi czym kierujących»). Z *budową* jako nazwą czynności wyraz ten łączy się dobrze, z *budowami* jako budynkami — gorzej. Dlatego napis „Kierownictwo budowy bloków” jest lepszy od napisu „Kierownictwo budów”.

Przypadek — wypadek

Ob. z Kozłowic, który miał prawdopodobnie zaufanie do mnie, i sądził, że jego podpis potrafię odczytać, ja zaś to zaufanie muszę zawieść, bo mi się odczytanie nie udaje, zauważył, że w jednej z audycji Radiowego Poradnika Językowego powiedziałem „Zdarzają się wypadki, że nadsyłane opinie” itd. i zastanawia się czy nie należało powiedzieć „zdarzają się przypadki”.

W moim przekonaniu tak powiedzieć nie należało i w ogóle nie należy w takim znaczeniu używać wyrazu *przypadek*, choć się to dość często słyszy. Znaczeniom wyrazów *wypadek* i *przypadek* poświęciłem trzy i pół strony w książce „O kulturę słowa” i to, co tam napisałem, mógłbym najwyżej ilustrować nowymi przykładami. Ze względu na uporczywość z jaką niektórzy mieszają *przypadek* z *wypadkiem*, może jeszcze powrócę kiedy do tej kwestii.

W. D.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499 + 2 nlb, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—

Sklądać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto FKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**